Dziś 8 stron

Dodatek „Horyzont Kulturalny"

Cena 3 zł

Naprzód Dolnośląski

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach od 11—12. Sekretarz przyjmuje w godzinach od 9—11. Nadesłanych rekopisów redakcja nie zwraca

Dziennik WK Polskiej Partii Socjalistycznej Dolnego Śląska

Redakcja i administracja: Wrocław, ul. Wierzbowa nr 30, telefon redakcji nr 623, administracji nr 117. Nr konta PKO Wrocław VIII-183. R-k biez.: Bank „Społem" Oddz. Wrocław

9 (302) Wrocław, niedziela 12, poniedziałek 13 stycznia 1947 r. Rok III

Truman chce w ciągu roku wydać 37 miliardów dolarów

Posłowie republikańscy ostro atakują projekt budżetu Stanów Zjednoczonych

NOWY JORK (Obsł. wł.). Prezydent Truman przesłał kongresowi projekt budżetu Stanów Zjednoczonych na okres od 1 lipca br. do 30 czerwca 1948 r. Budżet ten przewiduje po stronie wydatków sumę 37,5 miliardów dolarów. Z sumy tej 11 miliardów 587 milionów zł. przeznaczonych jest na siły zbrojne. Niezależnie od tego 444 miliony dolarów przewiduje się na badania celem zastosowania w przemyśle energii atomowej. Wydatki na siły zbrojne są o 40% wyższe, niż to proponował poseł republikański, przewodniczący komisji zakupów.

Przesyłając projekt budżetu, prez. Truman przyznał, że wydatki, przewidziane na obronę narodową, są bardzo wysokie. Podkreślił jednak, że jakkolwiek jest przekonany, iż akcja ONZ celem zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju światowego zakończy się pomyślnie, to jednak zmniejszenie wydatków na siły zbrojne w chwili obecnej spowodowałoby natychmiastowe osłabienie pozycji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Suma 11,5 miliarda jest o prawie 4 miliardy mniejsza niż w roku bieżącym.

Tak samo zmniejszą się efektywy armii lądowej i marynarki. W roku budżetowym wyniosą one 1.600.000. Stanowi to zmniejszenie o pół miliona w stosunku do roku bież.

Jeżeli chodzi o pożyczki zagraniczne, Truman proponuje zmniejszenie ich z 6,5 miliarda w r. bieżącym do 3,5 miliarda w przyszłym roku budżetowym. Pożyczki te powinny mieć formę pożyczek na odbudowę i rozwój handlu. Udzielanie takich pożyczek wobec zakończenia działalności UNRRA będzie konieczne.

Tak samo wobec zakończenia akcji UNRRA powstaje kwestia uchodźców, która jest jedną z najbardziej trudnych do rozwiązania. Na ten cel budżet przewiduje sumę 326 milionów dolarów.

W budżecie figuruje rata pożyczki dla Wielkiej Brytanii w sumie 1 miliarda 200 milionów dolarów. Z innych zagranicznych pozycji rozchodowych warto przytoczyć: 350 milionów na pomoc społeczną za granicą, 645 milionów na wydatki wojskowe za granicą, 730 milionów dla Banku Eksportowo-Pożyczkowego, 137 milionów pomoc społeczna dla Filipin, 18 milionów składki członkowskie w różnych organizacjach międzynarodowych.

Projekt budżetu spotkał się w kongresie z ostrą krytyką ze strony posłów partii republikańskiej, którzy domagają się znacznego zmniejszenia wydatków. Dyskusja nad budżetem potrwa szereg dni i niewątpliwie będzie bardzo ostra.

Budżet przewiduje nadwyżkę wpływów nad wydatkami w wysokości zaledwie 200 milionów dolarów. Osiągnięcie równowagi budżetowej udało się dzięki podwyższeniu taryfy pocztowej oraz utrzymaniu niektórych podatków i akcyz wprowadzonych na okres wojny, a które miały być zniesione właśnie w dniu 1 lipca. Utrzymanie tych obciążeń jest również ostro atakowane.

DELEGACJA POLSKI
w drodze do Londynu

WARSZAWA (Obsł. wł.). Na rozpoczynającą się w dniu 14 stycznia w Londynie konferencję w sprawie Niemiec wyjechała już delegacja Polski.

Na czele delegacji stoi wiceminister spraw zagranicznych tow. dr Leszczycki, zastępcą jego jest ambasador Wierbłowski. Członkami delegacji są: delegat ambasady polskiej w Londynie tow. Jerzy Michałowski, szef polskiej misji wojskowej w Berlinie gen. Prawin, gen. Prugar-Ketling, naczelnik Wierna i naczelnik Łobodycz.

Jesteśmy wzruszeni przyjęciem
Małżonkowie Joliot w Warszawie

WARSZAWA (Obsł. wł.). W piątek w południe przyjechali do Warszawy znakomici, uczeni francuscy małżonkowie Joliot-Curie.

Gościom od granicy towarzyszył przedstawiciel MSZ. Na dworcu w Warszawie powitali przybywających dyrektor kancelarii cywilnej prezydenta KRN Biskupski, prezydent Warszawy Tołwiński, rektor Pieńkowski i in. Pani Joliot, córce Marii Skłodowskiej, wręczono kwiaty.

Małżonkowie Joliot oświadczyli, że są wzruszeni ponownym, po półtora roku, przybyciem do Warszawy. Cieszą się z niezwykle serdecznego powitania oraz z tego, że będą mogli nawiązać bliskie stosunki z polskimi uczonymi.

Z dworca państwo Joliot, którzy są gośćmi prezydenta KRN, udali się do pałacyku Myśliwskiego w Łazienkach. W południe odbyło się w Belwederze w ścisłym gronie śniadanie, w którym uczestniczyła m. in. wybitna literatka polska Zofia Nałkowska, prezes towarzystwa przyjaźni polsko-francuskiej.

Wnuczka Adama Mickiewicza do rodaków
oddając głos Blokowi Stronnictw Demokratycznych

WARSZAWA (Obsł. wł.). Przebywająca w Partyzu Maria Mickiewicz, wnuczka Adama Mickiewicza, nadesłała list do kraju, w którym zwraca się do rodaków z apelem, aby w przełomowym dla państwa momencie zdobyli się na wysiłek dźwignięcia kraju ze zniszczenia, aby wspólnym wysiłkiem pracowali nad jej odbudową. W dalszym ciągu Maria Mickiewicz pisze:

Wiemy wszyscy dobrze, że przedwojenna polityka naszego kraju doprowadziła do katastrofy, jakiej drugiego przykładu nie ma w naszych dziejach.

Aby wyjść z tej katastrofy i uzyskać utraconą wolność, nasi żołnierze bili się i ginęli na tylu frontach.

Niestety, znaleźli się zaślepieni politycy, którzy przeszkodzili powrotowi naszych bohaterów do oswobodzonej Ojczyzny, czekającej na nich, aby razem święcić zwycięstwo w upojeniu odzyskanej wolności. A równocześnie swymi intrygami z zewnątrz podważali w kraju zjednoczenie narodu, nieodzowne do obrony i utrzymania Odzyskanych Ziem Zachodnich.

Ale skończyła się na zawsze rola takich polityków. Polska chce porządku, spokoju i pokoju, a nie walk wewnętrznych i nowej wojny.

I dlatego nasze zaufanie jest po stronie Bloku Wyborczego Stronnictw Demokratycznych. Za sprawą tych to właśnie stronnictw — żołnierze polscy, przybyli ze Wschodu, oswobodzili ziemię naszą od wroga. Te stronnictwa wypisały w swym programie hasło Jedności Narodowej.

Wiem dobrze, że nie wszystko jest jeszcze w Polsce jak należy, ale mimo to mam zaufanie do ludzi, którzy urzeczywistnili wyswobodzenie narodu.

I dlatego oddaję mój głos Blokowi Wyborczemu Stronnictw Demokratycznych, którego hasła i praca, kontynuując dzieło demokratyczne mego Wielkiego Dziada, Adama Mickiewicza, będą urzeczywistniały coraz lepszą przyszłość Polski.

Niech żyje Polska!

(—) Maria Mickiewicz

W imieniu frontu podżegaczy wojennych
przemawia Churchill broniąc Niemców oświadcza Wallace

NOWY JORK. Na łamach postępowego pisma „New Republic", Henry Wallace umieścił odpowiedź na artykuł Churchilla. Churchill w artykule, który ukazał się przed kilku dniami w piśmie „Colliers" wzywa raz jeszcze do stworzenia tzw. „bloku zachodniego" z Niemcami, którym — zdaniem jego — należy przebaczyć wszystkie winy.

„Churchill — pisze Wallace — uważa, że jest rzeczą ważniejszą przebaczyć hitlerowcom niż współpracować ze Związkiem Radzieckim, dzięki któremu odnieśliśmy wspólne zwycięstwo. Brytyjscy konserwatyści z Churchillem na czele chcą aby Francja i Niemcy stały się czymś w rodzaju buforu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Niemcy i Francja mają dostarczyć żołnierzy na wypadek ewentualnego konfliktu. Churchill chcę odbudować silne Niemcy i jest nieuleczalnym wyznawcą zasady wyższości anglosasów. Jak wielu angielskich konserwatystów wierzy on w rzekomą wyższość krwi anglosaskiej i teutońskiej".

„Ani ja, ani Churchill — pisze Wallace — nie przemawiamy w imieniu naszych rządów. Ale Churchill przemawia w imieniu światowego frontu podżegaczy wojennych, aja wierzę, że przemawiam w imieniu światowego frontu pokoju. Niewątpliwie Churchill ma nadzieję, że tzw. blok anglosaski po opanowaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych przy użyciu groźby bomby atomowej może trzymać Związek Radziecki w szachu. Moim zdaniem kurs, proponowany przez Churchilla, czyni nieunikniono to właśnie, czego rzekomo chce uniknąć — zniszczenie cywilizacji. Nie można osiągnąć pokoju przez groźby użycia potwornych rodzajów broni. Zwolennicy Churchilla niewątpliwie prowadzą świat do wojny".

Nasza ankieta
Jak oceniasz „ZAKAZANE PIOSENKI"
pierwszy powojenny film polski

W dniu wczorajszym przy olbrzymiej frekwencji publiczności odbyła się w największych ośrodkach Polski premiera pierwszego powojennego filmu polskiego „ZAKAZANE PIOSENKI"

Film, którego tematem jest życie okupacyjnej Warszawy wywołał wszędzie po przedstawieniu ożywione dyskusje, w których ścierały się najostrzejsze opinie „za" i „przeciw".

W związku z tym redakcja „NAPRZODU DOLNOŚLĄSKIEGO" ogłasza ankietę pt.:

JAK OCENIASZ „ZAKAZANE PIOSENKI"

W ankiecie począwszy od dnia jutrzejszego będziemy drukowali nadesłane nam przez Czytelników głosy bez względu na to, czy wyrażona w nich opinia będzie dodatnia czy ujemna.

Jako zasadnicze zagadnienia, dokoła których będzie się toczyła publiczna dyskusja proponujemy:

1. **Strona techniczna i artystyczna filmu.**
2. **Czy sposób przedstawienia wydarzeń jest zgodny z rzeczywistością.**
3. **Znaczenie propagandowe i wychowawcze filmu.**

Przybyło 400.000 paczek

GDYNIA. W ostatnich dniach grudnia ub. roku zawinęły do portu w Gdyni trzy statki z darami dla Polski. Ogółem przywieziono około 400 000 paczek. Jest to dotychczas największy transport pocztowych paczek zagranicznych, przesłanych do Polski przez porty Gdynia-Gdańsk.

Griffin niezadowolony

LONDYN. Znany obrońca i protektor generała Andersa, kardynał Griffin wygłosił w Londynie przemówienie, w którym wyraził się w ostrych słowach krytyki o decyzji ONZ w sprawie Hiszpanii. Zaapelował on do rządu brytyjskiego, aby nie wycofał swego ambasadora z Madrytu.

LONDYN. W zwalczaniu kryzysu węglowego w Wielkiej Brytanii wzięły udział łodzie podwodne, które zostały zużytkowane jako pływające stacje energii elektrycznej, zaopatrujące w siłę i światło doki portowe.

Do Polaków-Autochtonów D./Ś.

Dnia 19 stycznia 1947 r. Naród Polski stanie do urn wyborczych, by decydować o losach Ojczyzny.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z doniosłości tego aktu. Nowy Sejm ustali trwałe fundamenty pod naszą przyszłość. Dlatego też muszą w nim zasiadać najlepsi ludzie spośród tych, którzy w przemianach zachodzących w ustroju Państwa Polskiego najaktywniejszy wzięli udział.

Nam autochtonom Ziem Zachodnich winno zależeć również na tym, aby w przyszłym sejmie zasiadali Ci, którzy pierwsi rzucili hasło oparcia Polski o granice na Odrze, Nysie i Bałtyku, Ci, którzy pierwsi rzucili hasło powrotu Ziem, ongiś piastowskich do Ojczyzny. Ci wreszcie, którzy rzucając te hasła, pierwsi najwierniej i najkonsekwentniej je realizowali.

W okresie niewoli ideałem naszym, Polaków w Niemczech był nie tylko powrót do Macierzy, ale i budowanie Polski sprawiedliwej, Polski demokratycznej. Przyłączenie Ziem Odzyskanych do Polski umożliwia nam wcielenie w życie tych ideałów, o które zawsze walczyliśmy.

Te ideały urzeczywistnią obecnie śmiało i konsekwentnie Rząd Jedności Narodowej i jego odpowiednik w życiu politycznym Blok Stronnictw Demokratycznych, reprezentujący podstawowe warstwy Narodu — robotnika, chłopa i inteligenta pracującego. Blok ten w przełomowej chwili historycznej wziął na swe barki ciężar budowy Państwa, chlubnie zapisując się w historię Polski swą dotychczasową pracą dla dobra kraju. Blok ten swoją polityką doprowadził do spolonizowania Dolnego Śląska, zagospodarowania go, do usunięcia z tych prapolskich ziem Niemców, naszych odwiecznych wrogów.

Dolny Śląsk dzięki polityce polskiej demokracji przekształca się w najbogatsze ziemie Polski, centrum nie tylko przemysłowe ale i kulturalne, którego widomym dowodem są Politechnika i Uniwersytet w Polskim Wrocławiu.

Nam autochtonom tych ziem, dzięki rozumnie pojętej weryfikacji, nie tylko umożliwiono pozostanie tutaj, ale i korzystanie z wszelkich dobrodziejstw kultury materialnej i duchowej Polski.

Wystarczy rozejrzeć się dokoła, aby stwierdzić, że wszędzie Blok Stronnictw Demokratycznych ma do zanotowania poważne sukcesy. Byliby śmy niekonsekwentni, gdybyśmy dziś stanęli przeciwko Blokowi Demokratycznemu i jego dorobkowi. Bylibyśmy przede wszystkim złymi Polakami. Za złych bowiem Polaków należy uważać tych, którzy rozbijają jedność Narodu tak konieczną do walki, do przeciwstawienia się wciąż nam grożącemu niebezpieczeństwu niemieckiemu. My, których w okresie wiekowych zmagań z germanizmem spajała jedność narodowa, rozumiemy doskonale, że rozbijanie tej jedności, doprowadza do klęski i upadku.

Chcemy służyć naszej Ojczyźnie. Służyć jej możemy najlepiej budując razem z Blokiem Stronnictw Demokratycznych piękną i wielką przyszłość Narodu naszego.

Dla nas nie ma innej drogi, jak droga demokracji ludowej.

Dlatego zgodnie z interesem Narodu, zgodnie z potrzebami kraju, zgodnie z ideologią naszych walk o polskość Dolnego Śląska, wzywamy wszystkich autochtonów do oddania głosów w zbliżających się wyborach do Sejmu na listy wyborcze Bloku Stronnictw Demokratycznych.

Na listach tych figurują nasi kandydaci, znani z okresu naszych zmagań z Niemcami.

Idziemy zorganizowani do urn wyborczych!

Głosujemy manifestacyjnie tylko na listę Nr 3.

Niech żyje zwycięstwo Bloku Stronnictw Demokratycznych, jedynej prawdziwie polskiej listy na Dolnym Śląsku!

(Uchwalono na walnym zebraniu Polaków-Autochtonów m. Wrocławia dnia 9. I. 1947 r.).

Egzemplarz bezpłatny. Sprzedaż przy okazji zakazana. Egzemplarz archiwalny

Uczciwie podchodzimy do wyborów

19 styczeń 1947 roku to nie tylko dzień, w którym każdy obywatel kraju opowie się zapomocą kartki wyborczej za tym lub innym stronnictwem lub kandydatem do sejmu, lecz przede wszystkim dzień, w którym zdecyduje w sumieniu swoim o losach własnej Ojczyzny.

Gdybyśmy wszyscy byli zgodni co do sposobu ustalenia przyszłości naszej, nie byłoby list oznaczonych kilkoma numerami, a byłaby tylko jedna lista — lista zjednoczonego Narodu Polskiego. Tego pragnęła Polska Partia Socjalistyczna, tego pragnęły inne stronnictwa polityczne idące w Bloku, negowało tę jedność narodową Polskie Stronnictwo Ludowe. Ma zatem odmienny sposób pojmowania przyszłości naszego kraju. Polskie Stronnictwo Ludowe wyraziło wprawdzie zgodę na Manifest Lipcowy, zasadniczy program, ustalający przyszłość Polski, lecz widocznie podpisując się pod tym historycznym dokumentem, nie miało szczerych zamiarów zrealizowania w całości jego zasadniczych postulatów. Nie będziemy na tym miejscu rozważać, czy może Polskiemu Stronnictwu Ludowemu nie podoba się ten ustęp Manifestu, który uznaje rząd emigracyjny w Londynie za władzę samozwańczą, lub może program zbudowania wielkiej słowiańskiej tamy, której podstawą jest i będzie porozumienie polsko-sowiecko-czechosłowackie, lub może reforma rolna, bo nie zależy nam bynajmniej na tym, by przeciwnika swego przedstawić w takim lub innym oświetleniu. Wiemy, że wielu pośród zdecydowanych zwolenników Polskiego Stronnictwa Ludowego patrzy na problem sumienia wyborcy, nie z punktu widzenia dobra Polski i szerokich mas jego ludności, lecz z punktu widzenia własnego ciasnego egoistycznego podwórka i rozumiemy, że tych sobie panów nie przekonają żadne programy polityczne i głosować będą na tych, którzy wichrzą, wprowadzają zamęt i chaos i dają im nie byle jaką sposobność do nabijania swych i tak już zapchanych portfeli.

Pragniemy, by wyborca wiedział do czego dążymy i co chcemy osiągnąć i gdy w swym sumieniu rozważy słuszność naszych postulatów, złoży swój głos na listę Stronnictw Demokratycznych.

Dążymy do stworzenia silnego, suwerennego Państwa Polskiego; lecz nie silnego orężnie przez wojny zaborcze, lecz przez swą prężność ekonomiczną i kulturalną. Nie wierzymy w romantyzm, tak niestety silnie wkorzeniony w naszym narodzie, gdyż wiemy, że nikt obcy nam nie pomoże, dopóki będziemy ekonomicznie i kulturalnie słabi. My nie pragniemy jałmużny, lecz kredytu, a kredyt udzielany bywa tylko zamożnym. Ci co sądzą, że z ewentualną zmianą rządów Ameryka lub Anglia przyjdzie nam ubogim z altruizmu z pomocą, nie tylko są w błędzie, lecz z góry przesadzają przyszłość Polski i uzależniają ją od zachłanności obcych kapitałów. Gdyż ubogim daje się pieniądze tylko na bardzo dogodnych dla siebie warunkach.

Dążymy do wydźwignięcia godności człowieka na naczelne miejsce, bo rozumiemy, że gdzie nie ma poszanowania godności ludzkiej, tam słowo „wolność" jest jeno mitem, bajeczką dla otumanionych. Rozumiemy również, że w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych prawo o samostanowieniu mają tylko te narody, które są tego godne. Godni natomiast są ci, co reprezentują siłę gospodarczą i kulturalną; tę zaś siłę gospodarczą i kulturalną stworzyć może jeno człowiek wolny w poczuciu swej godności osobistej.

Mówimy otwarcie naszym wyborcom, że w Polsce nie jest jeszcze dobrze, wiele utyskiwań jest słusznych, lecz nie staramy się wśród narodu szerzyć niewiary i niepokoju, odwrotnie dążymy do tego, by wszyscy wierzyli, że będzie lepiej, że musi być dobrze, gdyż wiara jedynie w lepszą przyszłość, a nie negacja wszystkiego bez wnikania w istotę sprawy może dokonać przewrotu w psychice poszczególnego członka społeczności, może mu dodać sił i energii i zespolić do wspólnego wysiłku w budowie nowej, lepszej rzeczywistości.

Stoimy wobec faktu dokonanego, faktu objęcia w posiadanie Ziem Piastowskich po Odrę i Nysę Łużycką i oddania ziem leżących za Bugiem. Odrzucamy sentyment do tych ziem wschodnich, tak jaskrawie przez byłe sfery wielko-ob-zarnicze naświetlanych, bo wiemy skąd i z jakich pobudek płyną rzewne słówka o tych jakoby polskich obszarach nie przez Polaków zaludnionych. Natomiast staramy się wzbudzić w narodzie świadomość chęci posiadania Ziem Zachodnich za wszelką cenę, bo rozumiemy, że nie wystarczy państwu mieć te obszary; by je utrzymać, musi każdy Polak chcieć je świadomie posiadać i wiemy, że gdy tę świadomość zdobędzie każdy bez wyjątku — zagospodarowanie i przywrócenie ziem tych do stanu kwitnącego będzie faktem prawie że dokonanym.

Wzywamy Naród do pokojowej i twórczej pracy i nie budujemy przyszłości naszej na nowej niedalekiej jakoby mającej wybuchnąć wojnie; bo wiemy i rozumiemy, że kto chce zwyciężyć naród do myślenia kategoriami zwycięskiego rzeźnictwa, ten nie wnikał w straty Narodu Polskiego i nie pojął, że są granice cierpień, zniszczeń i upływu krwi. My rozumiemy, że takie kraje jak Ameryka i Anglia żyją dzięki ciężkiej pracy milionów mieszkańców kolonii; my uzyskaliśmy swój byt niezależny dzięki ofiarnej śmierci milionów współbraci i że jeżeli stracimy jeszcze dalsze miliony to przestaniemy w ogóle istnieć jako państwo, a może i jako naród.

My nie pragniemy więcej bohaterów poległych, lecz pragniemy bohaterów pracy i myśli, by doścignąć w tym względzie inne kraje bogate i kulturalne, z którymi się inni z tej właśnie racji chcą nie chcąc liczyć muszą. Widzimy dziś już jak się w świecie ocenia krew poległych „za naszą i waszą wolność". Banki świata za krew tę nie tylko nie dają szylingów, lecz nawet kwestionują prawo do własnego naszego złota. Wdzięczność bowiem nie jest przywilejem słabych, lecz silnych.

My wzywamy Polaków z obczyzny do kraju, bo rozumiemy, że swoją ciężką pracą budują dom obcy, a winny budować dom własny. Wiemy, że dom, w którym brak jest mieszkańców niszczeje. Któż zatem zwać się może dobrym Polakiem gdy przyczynia się do niszczenia własnego domostwa. Dlatego też potępiamy propagandę, wzywającą naiwnych do pozostawania poza granicami kraju, a tych, którzy tę propagandę szerzą nie zaliczamy do rzędu patriotów polskich, odwrotnie potępiamy ich i z nimi walczymy.

My przeciwstawiamy się tym, którzy budują mur nieufności między nami a Związkiem Radzieckim ,bo cały naród odczuł w mroczarniach, jakie następstwa sprawiła polityka kumania się z Niemcami i wiary w mocarstwowe stanowisko Anglii. My patrzymy realnie i trzeźwo na zagadnienia polityki międzynarodowej i nie wmawiamy w siebie, że będziemy krajem „od morza do morza" i że jesteśmy dość silni, by nie dać „nawet guzika od płaszcza". My wiemy, że siła nasza polegać może: na sile własnej, albo na porozumieniu z państwem, mającym dostateczny autorytet na arenie międzynarodowej. Co możemy sądzić w obecnej chwili o sile własnej wiemy i pod tym względem nie łudzimy się bynajmniej. Dlatego widzimy siłę tę w sojuszu z bratnimi narodami słowiańskimi Związku Radzieckiego. Inni chcieliby ją widzieć gdzieś za morzami; czy rozważyli jednak bez cienia osobistego uprzedzenia i interesu, że dopóki ten sojusznik zasłania morza się ocknie i pomoże, przy dzisiejszych środkach technicznych, może zabraknąć już tych, kogo bronić zamierzał.

My pragniemy przebudowy konstytucyjnej ustroju państwowego po linii interesów znacznej większości ludności kraju i zwalczamy dążenia stworzenia z Polski domeny nielicznej warstwy kapitalistyczno-obszarniczej.

My pragniemy równości nie dlatego, by zrównać wszystkich w dół, lecz by podciągnąć szerokie masy ludowe wzwyż, ku wyżynom kulturalnym do należytego poziomu życiowego. Pragniemy, by o zasługach wiedzieć decydowały ich walory osobiste, a nie spryt w zdobywaniu środków materialnych. Uważamy, że etylko uczciwą pracą na każdym polu, szlachetną myślą i wzorowym życiem zdobywać winien człowiek należny mu szacunek i miejsce.

Wiemy, że przeciwnicy nasi zarzucają nam wiele, lecz wiemy również, zresztą wiedzą i oni o tym samym, że gdyby oni byli u steru rządu, my byśmy im mogli zarzucić znacznie więcej, bo my w Bloku Stronnictw Demokratycznych reprezentujemy interesy wszystkich warstw ludności, oni zaś tylko pewnego jego odłamu, jak również dlatego, że rządy w dzisiejszej zniszczonej i skrwawionej Polsce są bardzo trudne. Rządy te sprawujemy nie dlatego, by się utrzymać przy władzy, lecz dlatego, że wierzymy w słuszność naszych postulatów i widzimy w naszej linii politycznej jedyne wyjście wiodące ku odrodzeniu się całego a nie części tylko narodu oraz ku stworzeniu całkowicie niezależnej i suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, co w programie naszym stawiamy na naczelnym miejscu.

Edward Paszke

Z tajników szpiegostwa WiN

Od zamachu Piłsudskiego do „mitycznego Londynu"

WARSZAWA. W czwartym dniu procesu w dalszym ciągu zeznaje główny oskarżony, komendant WIN — Jan Rzepcki. W odpowiedzi na pytania przewodniczącego, Rzepecki stwierdza, że dowództwo AK ustosunkowało się w okresie okupacji negatywnie do PKWN, który uważano za konkurenta rządu londyńskiego.

„SIUCHTA SEJMOWA".

— Czy oskarżony nie uważał, że ośrodek londyński skupia te czynniki, które doprowadziły Polskę do klęski w roku 1939? — pyta przewodniczący.

W początkowym okresie władze emigracyjne złożone były z różnych ludzi, zwłaszcza za życia gen. Sikorskiego. Po jego śmierci stan ten uległ zmianie. Jednakże ta różnica tak szybko się nie uwydatniła, zwłaszcza dla ludzi przebywających w kraju — odpowiada Rzepecki.

— Czy oskarżony uważa zamach Piłsudskiego za akt legalny?

— Był to akt nielegalny.

— A co pan sądzi o konstytucji kwietniowej?

— Uchwalono ją przy pomocy „siuchty sejmowej".

— A więc zamach Piłsudskiego był źródłem władzy londyńczyków?

— Z tą poprawką, że Sejm dał się zastraszyć i zalegalizował postępowanie Piłsudskiego.

— Czy nie uważał pan, że rok 1944 przyniósł narodowi chwile przełomowe, zdarzające się raz na kilkaset lat? Czy AK w tym okresie nie powinna poprzeć PKWN i przeprowadzone przez niego reformy społeczne?

— Zdawałem sobie sprawę z nurtujących w społeczeństwie prądów radykalnych, których wyrazem był właśnie program społeczny PKWN. Nie miałem jednak kompetencji, aby spowodować poparcie PKWN przez AK. Bór Komorowski w żadnym wypadku nie poszedłby na to, był znacznie mniej samodzielny, niż gen. Rowecki.

Sąd odczytuje dokument, przeznaczony wyłącznie dla członków władz WIN, w którym jest mowa, że niezależnie od tego, co będzie się mówiło i pisało, Polska nie będzie demokratyczna, albowiem jest na to za biedna i zbyt spauperyzowana. „Demokracja opiera się na zamożnym i licznym stanie średnim, który musi dopiero powstać i wytworzyć swoje tradycje — mówi dalej dokument. Jedynym możliwym dla Polski systemem rządzenia jest dyktatura, byle by czysto polska i nie demoralizująca ludności.

Osk. Rzepecki twierdzi, iż wypowiedź powyższa jest oczywistym nonsensem, którego ani on, ani żaden z ludzi jego organizacji nie mógł pochwalać. Jak wyjaśnia jednak że zapytany na rozprawie inny oskarżony, odczytuje przez sąd uwagi o ustroju Polski napisał szef propagandy obwodu lubelskiego WIN.

SZEF WYWIADU

Z kolei sąd przystąpił do przesłuchania następnego oskarżonego, Henryka Żuka. Oskarżony w roku 1939 był oficerem służby stałej. Wychowany został — jak powiada — w duchu lojalności służbowej. Polityką się nie interesował. Podczas konspiracji pracował w ZWZ, a następnie w AK, która trzymała swoje doły z dala od polityki. Dlatego też wiele procesów zachodzących w społeczeństwie, było dla Żuka niezrozumiałe.

W okresie konspiracji nie stał, jak mówi, z bronią u nogi, albowiem pracował w drugim oddziale Sztabu Komendy AK. Żołnierze tej służby mieli przeciw sobie nie tylko Gestapo, ale także kontrwywiad niemiecki. Wiadomości, zbierano przez wywiad polski, dostarczane były wszystkim aliantom, m. inn. otrzymywało je również naczelne dowództwo Armii Czerwonej.

Oskarżony potwierdza, iż pokolenie jego zostało wychowane w kompleksie antyradzieckim, podsycanym jeszcze w okresie konspiracji. Młodzież ulegała tym nastrojom, chociaż pod koniec wojny, wobec wzrostu prądów proradzieckich w narodzie polskim i rozczarowania polityków Londynu, nastąpiły pewne wahania.

Oskarżony opowiada, że od swego zwierzchnika, kpt. Bogucki, otrzymał rozkaz przejścia linii frontu radziecko-niemieckiego i zorganizowania wywiadu na tyłach Armii Czerwonej. Bogucki poczuał oskarżonego, iż między Anglosasami a ZSRR istnieją napięte stosunki i jest możliwość wojny. Po pewnym czasie działalność ekspozytury wywiadowczej „Wschód" została ograniczona, a jej pracownicy otrzymali polecenie wstąpienia do zwykłych oddziałów bojowych AK.

SPOTKANIE Z ANDERSEM.

Żuk po przybyciu do Włoch skontaktował się z płk. Kijakiem i został przedstawiony Andersowi. Żadnych materiałów im nie przekazywał i stwierdzili, że ludzie ci nie mają najmniejszego pojęcia o tym, co dzieje się w kraju. Wyrobił sobie o nim zupełnie fałszywy obraz.

Płk. Kijak polecił oskarżonemu powrócić do kraju i kontynuować pracę, tak, jak za czasów Delegatury. Oskarżony twierdzi, że nie miał pojęcia, iż informacje wywiadowcze, przekazywane dowódcom polskim za granicą, mogą być wykorzystywane przez armie obcych mocarstw. Jedynym motywem działalności oskarżonego była chęć służby dla Polski.

Wrócił do kraju i znów rozpoczął pracę w „Pralni" Był przeciwnikiem ujawnienia się, albowiem nie wierzył w powodzenie tej akcji.

Było to jednak wielkim błędem — stwierdza oskarżony — ponieważ walka podziemna prowadzi do demoralizacji i zwyrodnienia. Najlepszym tego dowodem są zbrodnie dokonane przez podziemie w Wierzchowicach, Muniakach i Hucie Turobińskiej. Walki wewnętrzne w Polsce wykorzystywane są przez czynniki obce, a rachuby polityczne oparte na „mitycznym" Londynie, jak wyraża się oskarżony, są zgubne. Ośrodki emigracyjne nie rozumieją stosunków w kraju.

SZPIEGOSTWO W ZSRR

— Jakie państwa stanowiły według oskarżonego trzon koalicji antyniemieckiej?

— USA, Wielka Brytania i Związek Radziecki.

— A więc oskarżony zamiast walczyć również przeciw Niemcom uprawiał szpiegostwo przeciw ZSRR. Oskarżonego przecież władze jego zwolniły ze służby. Nie może już tłumaczyć się rozkazem, za granicę pojechał przecie dobrowolnie?

— Zwolniony zostałem przez władze krajowe. Przez cały czas okupacji przywykłem uważać władze emigracyjne za moich najwyższych zwierzchników, pojechałem więc im się zameldować.

Następnie w ogniu pytań prokuratora o skarżony przyznaje, że istniała w Brześci ekspozytura wywiadu pod nazwą „Gorzelnia". Jednakże twierdzi, że jego praca w tej espozyturze ograniczyła się jedynie do tej likwidacji. Na dalsze pytania oskarżyciela, wyjaśnia, że „Pralnia I" obejmowała robotę wywiadowczą po wyzwoleniu tylko do linii Curzona. W czasie wojny zaś sięgała tak daleko naprzód, jak daleko znajdował się front niemiecki.

Prokurator wykazuje na podstawie akt, że już po wyzwoleniu, a mianowicie w końcu marca 1945 r., oskarżony posiadał kontakty wywiadowcze z Mińskiem Litewskim. Prowadzono tam taką samą pracę, jak w czasie okupacji przeciwko Niemcom, zbierano wiadomości o ruchach wojsk oraz z dziedziny politycznej, społecznej i gospodarczej. Żuk przyznaje, że tak było w istocie.

»Czego hitleryzm nie dokazał?«

Prokurator brytyjski o wybitnych hitlerowcach

żądza władzy korzyści materialne ceremonie okrucieństwo podłe oszustwa

LONDYN. Naczelny prokurator brytyjski w Międzynarodowym Trybunale w Norymberdze, Fyfe, wygłosił w Londynie odczyt na temat „Czego hitleryzm nie dokazał". Oświadczył on, że nie wszyscy hitlerowcy byli ludźmi bardzo zdolnymi. Wszyscy jednak byli bezlitosnymi brutalami.

Naczelny dowódca floty niemieckiej w latach 1938—43, admirał Raeder doznawał wiele niepowodzeń. Jedynie gdy chodziło o Norwegię, brano pod uwagę jego poglądy w sprawach strategicznych.

Hitler, jak wszyscy dyktatorzy, nie chciał słuchać poglądów ludzi, których opinią nie zgadzała się z jego własnym zdaniem. Kiedy Hitler w drugiej połowie 1940 roku zastanawiał się nad zaatakowanie Związku Radzieckiego, Raeder sprzeciwiał się temu projektowi. Ribbentrop podzielał zdanie Raedera i wystosował nawet pismo do Hitlera, twierdząc, że Keitel jest również temu przeciwny. Również i Goering i naczelny dowódca armii niemieckiej Brauchitsch podzielali ten pogląd.

Jednakże zdania ich nie brano pod uwagę. Decyzja rozpoczęcia wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu została powzięta bez dokładnego rozważenia możliwości i końcowego rezultatu. Po powzięciu decyzji Hitler — według słów Brauchitscha — nie chciał wdawać się w dalszą dyskusję.

Podobnie sprawa miała się z dostarczaniem siły roboczej. Deportacja robotników państw okupowanych wywołała nienawiść do Niemców, której nie da się zalagodzić w obecnym pokoleniu. Brutalność poniosła klęskę, jednakże w dalszym ciągu stosowano turtury, mordy i pastwiono się nad ludźmi.

Charakteryzując oskarżonych w procesie norymberskim, Fyfe oświadczył, iż Goering posiadał bystry umysł, doskonałą pamięć odwagę i umiejętność pozyskiwania sobie sympatii ludzkiej. Właściwości te łączył on z wielką próżnością i chciwością. Fyfa jest zdania, iż więc za część przywódców hitlerowskich, ludzie zdolni, lecz podstawowymi cechami ich charakteru była zupełna bezwzględność i nie zwracanie uwagi na życie, szczęście i bezpieczeństwo kogokolwiek, kto stanął na ich drodze.

Wszyscy oni odznaczali się namiętnym pragnieniem wykazania się i osiągnięcia celów, wytkniętych przez Hitlera, szalona żądzą władzy, niesłychanym pragnieniem korzyści materialnych w postaci domów i majątków, lubowanie się w ceremoniach, okrucieństwem i skłonnością do niecnych i podłych oszustw.

Vietnam proponuje zawieszenie broni

BANGKOK. — W przemówieniu radiowym w czwartek wieczorem prezydent Vietnamu Ho-Czi-Minh przedstawił warunki, na podstawie których siły republikańskie przerwałyby walkę z Francuzami.

Są to następujące warunki: powrót do stanu rzeczy sprzed rozpoczęcia kroków wojennych, powołanie mieszanej komisji celem wypełnienia układu; zawartego między stronami francuską a vietnamską, 14 września ub. r. i wreszcie natychmiastowe podjęcie rokowań, celem ostatecznego rozstrzygnięcia sporu francusko-vietnamskiego.

Radio powstańcze utrzymuje, że w północno - zachodniej dzielnicy miasta Hanoi, Francuzi zamasowali wojska, wsparte czołgami, samochodami pancernymi i samolotami i rozpoczęli atak na pozycje vietnamskie. Vietnamczycy twierdzą, że Francuzi stracili 200 żołnierzy i dwa czołgi i że zmuszeni byli się wycofać.

Hindusi walczą o ziemię

JOHANNESBURG. Ludność hinduska Unii Południowo-Afrykańskiej podjęła na nowo kampanie przeciwko ustawie zabraniającej Hindusom nabywania posiadłości w europejskich dzielnicach miast Unii.

Akcja ma na celu zmuszenie rządu Unii do wypełnienia postanowień, zapadłych na posiedzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Amnestii dla Wielkiego Muftiego

domaga się Liga Arabska

LONDYN. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych potwierdziło złożenie przez Ligę Arabską memoriału, domagającego się zezwolenia na powrót do Palestyny Wielkiego Muftiego Jerozolimy Koła zbliżone do ministerstwa sądzą, że żądanie to będzie albo zignorowane, albo wręcz odrzucone.

Wysoki Komitet Arabski w Palestynie odmówił wzięcia udziału w konferencji Okrągłego Stołu, która niedługo ma się rozpocząć w Londynie — dopóki Mufti nie będzie mógł powrócić do Palestyny ze swego egipskiego wygnania. Jednakże W. Brytania jest zdania, iż arabski punkt widzenia będzie dostatecznie oświetlony wobec udziału w konferencji siedmiu państw arabskich.

Dowódca armii arabskiej w Palestynie „Najada" — Mohammed Nimmer Hawari — oświadczył korespondentowi agencji United Press, iż zamierza przenieść swą kwaterę do północnej Palestyny, przygotowując się do rozpoczęcia działań w razie ewentualnej prowokacji. Hasłem „Najady" jest: arabskie kraje dla Arabów. „Najada" uważa za swego jedynego przywódcę Wielkiego Muftiego Jerozolimy.

Co do nadchodzącej konferencji w Londynie, to Hawari jest zdania, że konferencja ta nie przyniesie niczego konkretnego.

W Grecji znowu krwawe walki

ATENY. W starciu między siłami powstańców a wojskami rządowymi w miejscowości Kyriaki w Tracji poległo 30 powstańców oraz 4 oficerów i 15 żołnierzy. Miejscowość Kyriaki była zdobyta przez powstańców a następnie odbita przez wojska rządowe.

Wedle nadchodzących wiadomości, siły powstańcze st[illegible] rządowymi, również w okolicy Lamii, gdzie zginęło 5 powstańców a 10 zostało wziętych do niewoli, oraz w wsi Karpis w dolinie rzeki Vardis. Pomiędzy powietrze dwa mosty.

Płk. Napoleon Zervas, poprzedni dowódca monarchistycznej partyzantki, dwukrotnie w ciągu ostatnich dni odwiedził premiera greckiego Tsaldarisa, a także odbył szereg rozmów z poprzednim premierem Sofulisem, przywódcą partii liberalnej.

W KILKU wierszach

TANARIVA. Wobec panującej na Madagaskarze epidemii paraliżu dziecięcego, wysoki komisarz Madagaskaru zabronił dzieciom poniżej lat 10-ciu opuszczać miejsce zamieszkania. Specjalne zarządzenia mogą być stosowane w stosunku do tych, którzy mają zamiar opuścić wyspę. Pasażerowie będą mogli wyruszyć dopiero w ostatniej chwili, aby natychmiast wsiąść na okręt, unikając zatrzymania się w hotelu lub w porcie.

PARYŻ. W obozie lotniczym „La Folie Nanterne" w magazynach, przechowujących skrzynię z materiałami lotnictwa angielskiego, wybuchł olbrzymi pożar. Budynek spalił się na długości 20 metrów, są bardzo znaczne straty.

NEW DELHI. W okręgu Hezars wybuchły rozruchy, w wyniku których zostało zabitych 20 osób. Aby przywrócić porządek, na miejsce rozruchów wysłana została pomoc wojskowa.

FRANKFURT. Zarząd wojskowy w Wielkiej Hesji donosi o wykryciu wielkiej afery czarnego rynku. W sprawę wmieszane są: księżna Agata i Elżbieta Pruskie i Luiza Henryka Szmalz również księżniczka pruska z rodziny Hohenzollernów.

Wiadomości wyborcze

CZŁONKOWIE PPS MIASTA WROCŁAWIA!

Kto nie zgłosił się jeszcze do akcji wyborczej powinien zjawić się między 15.00 17.00 u pełnomocnika PPS w swoim obwodzie.

Sieć pełnomocników obwodowych PPS:

Obwód Nr 1	Grzelak Adam	ul. Włodkowicza 3
Obwód Nr 2	Głowacki Ludwik	» Rzeźnicza 5
Obwód Nr 3	Budnik Wiktor	» Bosak Haukego 13
Obwód Nr 4	Gwiazdowski Włodz.	» Traugutta 43
Obwód Nr 5	Majchrzak Jan	» Kasprowicza
Obwód Nr 6	Popielarz	» Traugutta 80
Obwód Nr 7	Strzałkowski Henryk	» Curie-Skłodowskiej 41
Obwód Nr 8	Basista Marian	» Wrocławczyka 42
Obwód Nr 9	Krański Marcin	» Rozbrat 7
Obwód Nr 10	Wojciechowski R.	» Nowowiejska 61
Obwód Nr 11	Jasztal Jan	» Stalina 202
Obwód Nr 12	Sthal Zenon	» Żeromskiego 46
Obwód Nr 13	Sobański Stefan	» Ukryta 16
Obwód Nr 14	Terka Stanisław	» Kręta 6
Obwód Nr 15	Kornicki Władysław	pl. Legnicki 1/3
Obwód Nr 16	Kwiatkowski Wład.	ul. Chrobrego 2
Obwód Nr 17	Lachlewicz Julian	» Dubois 2
Obwód Nr 18	Nowosielski Michał	» Siemieńskiego 2
Obwód Nr 19	Krajewski Jerzy	» Ogrodowa 76
Obwód Nr 20	Nesel Ryszard	» Powstańców Śląskich 16 e
Obwód Nr 21	Freytag	» Hubska 42
Obwód Nr 22	Zopoth	» Opolska 47
Obwód Nr 23	Jankowski Roman	» Murarska 55
Obwód Nr 24	Malinowski Karol	» Jemielowa 30
Obwód Nr 25	Gorelow Konstanty	» Odkrywców 31
Obwód Nr 26	Różanowski Mieczysł.	» Karola 40
Obwód Nr 27	Osipa Kazimierz	» Spółdzielcza 44/46
Obwód Nr 28	Marczyński Aleksander	» Bartosza Głowackiego 2
Obwód Nr 29	Rzemisławski E.	» Partyzantów 68
Obwód Nr 30	Borkowski Henryk	» Noskowskiego 8
Obwód Nr 31	Boberski Janusz	» Kasprowicza 77
Obwód Nr 32	Hofman Józef	» Żmigrodzka 70
Obwód Nr 33	Majewski Ludwik	» Dębowskiego 57
Obwód Nr 34	Orzechowski Jan	» Kowalska 71/73
Obwód Nr 35	Kościelniak Marian	» Gorlicka 5

POMOC DLA AGITATORA

Obywatelskie Komitety Domowe — konkretnym zadaniem każdego obywatela

Agitacyjna akcja przedwyborcza zamienia się w spontaniczną i potężną manifestację całego społeczeństwa dolnośląskiego na rzecz Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych. Do dnia dzisiejszego 78% wyborców w województwie wrocławskim złożyło swoje podpisy pod listą demokratyczną, i tym samym opowiedziało się, za jedyną polską listą na Dolnym Śląsku, listą nr 3, Rzuceni w teren nasi agitatorzy docierali wszędzie, z każdym rozmawiali, z każdym starali się nawiązać żywy, bezpośredni kontakt. Metoda indywidualnego uświadamiania, przekonywania i kontaktów osobistych jest nie tylko podstawą akcji przedwyborczej, ale przyczynia się w wielkiej **mierze do uaktywnienia jak najszerszego ogółu obywateli, do wciągania ich w orbitę spraw wyborczych, spraw politycznych i gospodarczych, do wyrobienia ich obywatelskiej postawy.** Po każdym zebraniu sąsiedzkim wyborcy wymieniają swoje poglądy, precyzują swoje stanowisko wobec dzisiejszej rzeczywistości i przyjmują na siebie z całą gotowością część tej kolosalnej **odpowiedzialności, jaka ciąży na całym Narodzie, wobec historii i przyszłych pokoleń.**

Na zebraniu sąsiedzkim w Ciążynie wszyscy wyborcy postanowili dołożyć wszelkich starań, aby przyciągnąć do pracy agitacyjnej swoich bliskich i znajomych. W dyskusji niektórzy otwarcie wypowiadali swoje myśli, dlaczego głosować będą za Blokiem Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych. Oto ich słowa:

Tow. Głuszkiewicz Helena, z zawodu księgowa mówi: Jestem młodą członkinią Polskiej Partii Socjalistycznej. Do Partii wstąpiłam dlatego, że jestem głęboko przekonana o tym, iż Polska Partia Socjalistyczna chce Polski silnej i niepodległej. Pochodzę ze wschodu. Zamiast błot poleskich, gdzie przedeem mieszkałam, dostaliśmy na Dolnym Śląsku ziemie dobrze zagospodarowane, ziemie nad których rozkwitem czuwa Polska Partia Socjalistyczna i Polska Partia Robotnicza. Niesławne PSL chce tu wprowadzić niepokój walkami wyborczymi. W walce tej idą razem z reakcją. My nie chcemy walki, przyjechaliśmy tutaj pracować. Dlatego głosować będę za Blokiem Jedności Narodowej.

Waryński Michał, milicjant, twierdzi: Jestem starym socjalistą. Głosuję za Blokiem, bo tego chce Polska Partia Socjalistyczna. Od pięćdziesięciupięciu lat nic nie splamiło sztandarów PPS. Tak jak dawniej, tak samo i dzisiaj Polska Partia Socjalistyczna dąży do poprawy bytu klasy pracującej. Przed wojną byłem robotnikiem i często przymierałem głodem, gdyż wyrzucano mnie z pracy za to, że byłem socjalistą. Teraz dostałem gospodarstwo, mam swój dom, rodzinę i nie chcę aby przedwojenne, sanacyjne czasy powróciły. Dlatego będą głosował na listę nr 3, Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych.

Piemiak — sołtys: Jestem starym człowiekiem, niejedno już widziałem. Po tamtej wojnie było znacznie gorzej. Dzisiejszy Rząd widać stara się aby ludziom było lepiej. Nie należę do żadnej partii. Jestem człowiekiem **bezpartyjnym.** Uważam, że Polskę musimy odbudować, i to nie dla jakiejś partii, ale w imię siły i potęgi naszej Ojczyzny. Dlatego chętnie biorę udział w pracach przedwyborczych i zgłaszam się na członka Komitetu Obywatelskiego.

Nowaczek Nikodem — restaurator: Chcę głosować za Blokiem Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych, gdyż widzę, że Rząd Jedności Narodowej chce dobrze dla Polski i dla Narodu Polskiego. Po przybyciu ze Lwowa otrzymałem od Rządu majątek i byłbym ostatnim niewdzięcznikiem gdybym głosował przeciwko temu Rządowi, który się mną tak zaopiekował.

Cztery wypowiedzi ludzi różnych środowisk, różnego pochodzenia i różnych zainteresowań. **Różni ludzie, a jedno ich łączy — są Polakami.** I dlatego właśnie, wszyscy są członkami Obywatelskiego Komitetu i dlatego właśnie wszyscy tak chętnie stanęli do akcji i tak chętnie w pracach przedwyborczych biorą udział.

Rozszerzenie działalności Komitetów Obywatelskich Domowych poprzez organizowanie częstych zebrań, pogadanek, poprzez wspólne czytanie prasy, dyskusji i swobodnej wymiany poglądów — to najpewniejszy środek dotarcia do świadomości każdego z wyborców, to nie tylko zaagitowanie do oddania głosu na listę nr 3, ale to przede wszystkim pobudzenie wyborcy w jego pracy zawodowej do świadomego zwiększenia wysiłków i intensywnienia w pracy dla odbudowy naszej Ojczyzny.

H. M. E.

Sylwetki kandydatów PPS

Tow. Edward Paszke

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej m. Wrocławia

Tow. Edward Paszke urodził się w roku 1895 w Warszawie. Ojciec jego tkacz z zawodu nie szczędził środków na wykształcenie syna. Wskutek zamknięcia wyższych uczelni naukowych w Warszawie w roku 1914 wyjechał do Rosji i wstąpił tam na Politechnikę Ryską. Odcięty od kraju, bez środków finansowych pracował przez dłuższy okres czasu jako tragarz na dworcu kolejowym, i jako robotnik fabryczny. W czasie przewrotu politycznego w Rosji zorganizował Wszechrosyjski Związek Zawodowy Pracowników Artyleryjskich i był jego pierwszym prezesem. Po powrocie do kraju w roku 1918, wskutek braku środków materialnych, zarzucił z żalem studia politechniczne, lecz myśl uzyskania dyplomu wyższej uczelni nie opuszczała go nigdy. To też gdy uzyskał stałą posadę w Zarządzie Miejskim w Pruszkowie mając już lat 32 wstąpił do wyższych uczelni i pracując zawodowo uzyskał dyplom wydziału administracji państwowej i komunalnej Szkoły Nauk Politycznych.

Od wczesnej młodości był lewicowych poglądów, pracował w Partii PPS oraz był wykładowcą w TUR-e. Piastował w swoim życiu wiele stanowisk honorowych: był prezesem Zarządu Obwodu powiatu warszawskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej, był opiekunem głównym Szkoły Powszechnej, zastępcą komendanta Straży Pożarnej ochotniczej, należał do wielu organizacji oświatowych i kulturalnych. Trzykrotnie był prezesem zarządu Zawodowego Związku Pracowników Użyteczności Publicznej w Pruszkowie.

Pomimo dwudziestoletniej praktyki i studiów zawodowych wyższych, z racji swych przekonań politycznych, nie mógł uzyskać w Polsce sanacyjnej należytego stanowiska.

W czasie okupacji był szczególnie gnębiony i każdy mieszkaniec Pruszkowa zna jego gehennę na pamięć. W czasie długich 5-ciu lat nie było prawie miesiąca by nie był aresztowany, zawieszany lub zwalniany ze służby, wzywany do gestapo lub tp. to też w tych warunkach współpraca jego z organizacjami politycznymi była silnie zakonspirowana.

Po oswobodzeniu Pruszkowa został prezydentem miasta z ramienia partii PPS. W maju roku 1946 przeniósł się do Wrocławia i został powołany na stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, które dotychczas piastuje. Jest prezesem Komitetu Odbudowy Miasta Stołecznego Warszawy, przewodniczącym Obywatelskiej Komisji Daniny Narodowej, oraz pierwszym wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Wrocławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Przedwyborczy wiec PPS w Brzegu

Hasło PPS w dniu 1 stycznia 1947 r. Partią pół milionową, stało się faktem dokonanym.

Partia nasza ma tytuł moralny do sloganu: „PPS wierzy w Naród".

Naród nie zawiódł naszych oczekiwań, tak jak my nigdy nie zawodziliśmy Jego nadziei w nas pokładanych.

Zaledwie kilka dni dzieli nas od daty 1 stycznia 1947 r., a pobieżne obliczenia wykazują, że zamierzony cel został osiągnięty.

Partia nasza przekroczyła nakreśloną cyfrę pół miliona. Szeregi nasze wzrosły, o tych wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcą wziąć odpowiedzialność za teraźniejszość i przyszłość Polski.

Mogłoby powstać pytanie, czy nasi nowi Towarzysze, są pełnowartościowymi członkami Partii?

Między innymi, na pytanie to dają odpowiedź rezultaty zarządzonej mobilizacji Partyjnej w ramach której został zwołany przedwyborczy wiec PPS w Brzegu dnia 5 stycznia br.

Towarzysze z Bugu i powiatu brzeskiego, wezwani zostali imiennie na wiec, nawet najmniej uświadomionych, że w imię uczciwości i moralności należy głosować na listę Nr 3.

Bojowe wystąpienie Tow. Zychowicza obudziło wolę zwycięstwa myśli demokratycznej w nadchodzących wyborach, nawet u najbardziej obojętnych.

Jak zebrani zareagowali na wystąpienie mówców najlepiej świadczy treść uchwalonej rezolucji:

„My pepesowcy miasta Brzegu i powiatu, zebrani na wiecu przedwyborczym w dniu 5 stycznia 1947 r. po wysłuchaniu przemówień Tow. Mgr. Piaskowskiego Stanisława, Przewodniczącego WK PPS, Tow. Zychowicza, Kier. Wydz. Wiejskiego WK PPS, Wrocław, uchwalamy następującą rezolucję:

1. Trwać wiernie pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej; na których wypisano: Niepodległość i socjalizm; o realizację tych haseł walczyć, a gdyby zaszła potrzeba, w obronie ich oddać życie.

2. Rządowi Jedności Narodowej — budowniczemu Polski Ludowej wyrażamy słowa czci i podziękowania za wywalczenie i utrwalenie Demokracji, za sukcesy w polityce zagranicznej, za trzyletni plan sytości i dobrobytu.

stawili się gremialnie, dając wyraz wysokiej dyscypliny partyjnej.

Wiec zagaił tow. Wójcicki Władysław, przewodniczący PK PPS witając przybyłych towarzyszy z Wrocławia i powołując prezydium wiecu.

Do zebranych pepesowców przemawiali Towarzysze z Wrocławia:

Tow. Mgr. Piaskowski Stanisław, Przew. WK PPS i Tow. Zychowicz, Kier. Wydz. Wiejskiego, Przew. Sam. Pom. Chłopskiej.

Przemówienie tow. Mgr. Piaskowskiego, to obiektywna ocena stosunków: politycznych socjalnych i gospodarczych Polski dzisiejszej.

Logicznie i bez demagogii wytknięta droga do Polski Demokratycznej, droga którą kroczyć winien nie tylko polski socjalista, ale każdy myślący Polak.

Sympatyczna sylwetka mówcy, rzeczowy charakter przemówienia przekonały

3. W poczuciu odpowiedzialności, która przede wszystkim spoczywa na barkach Polskiej Partii Socjalistycznej za teraźniejszość i przyszłość Rzeczypospolitej, za jej suwerenną Niepodległość, postanawiamy na terenie naszych warsztatów pracy, środowisk w jakich żyjemy i na każdym miejscu, swoim socjalistycznym postępowaniem dawać przykład pracy ofiarnej dla naszego państwa.

4. Potępiamy każdą świadomą robotę dywersyjną i destrukcyjną utrudniającą rozwój Polski.

Wyrażamy ubolewanie, że jeszcze tak wielu spośród społeczeństwa polskiego idzie nieświadomie na pasku reakcji rodzimej i zagranicznej.

Postanawiamy własnym oddziaływaniem przekonać nieświadomych i nakłonić ich do pozytywnej pracy dla Państwa Polskiego w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej".

Wiec zakończono odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

Należy wspomnieć jeszcze o dekoracji sceny, dziele zabiegów Tow. Prez. Miasta Łukasika, w prawdziwie artystycznym opracowaniu obywateli: Dyrektora Teatru Zitricha i młodego artysty plastyka Dacha. Dekoracja, której nie powstydziłaby się żadna europejska scena, stanowiła dla obecnych prawdziwie estetyczne przeżycie.

(Jaźwiński Jerzy)

Na Partyjny Fundusz Wyborczy wpłynęło:

1)	Od pracowników członków P.P.S. Odlewni Żeliwa i Metali	zł 755,—
2)	Od pracowników członków P.P.S. Państw. Fabryki Wag	„ 1004,—
3)	Pracownicy P.P.S-owcy Okręgow. Urzędu Samoch. złożyli	„ 2700,—
4)	Ob. inż. Ulatowski	„ 1000,—
5)	Tow. Laskowicz zebrał	„ 230,—

Kronika przedwyborcza

Biuro Wyborcze WK PPS zawiadamia, że z dniem dzisiejszym uruchomiony został w MK PPS nowy telefon Nr 779 — Sekretarz i Biuro Wyborcze. Prosimy w sprawach wyborczych dzwonić pod wspomniany numer.

Na czele obwodów wybija się **obwód 19,** gdzie Pełnomocnik tow. Krajewski zmobilizował 56 towarzyszy, których rozdzielił na stworzoną wspólnie z PPR sieć wyborczą obwodu.

Tow. Głowacki, który przeprowadził akcję na 34 obwodzie po przerzuceniu na obwód Nr 2 z właściwą sobie energią zmobilizował i rzucił w teren 42 aktywistów dla akcji mieszkaniowej.

Dobrze pracują robotnicze przedmieścia Wrocławia Pilczyce i Grabiszynek, gdzie pracują tow. Opielak, Gorelow i Malinowski.

W obwodzie Nr 14 stworzono już Komitety Domowe i zebrano 1446 podpisów.

W obwodzie Nr 18, gdzie tow. Nowosielski zmobilizował 26 towarzyszy, którzy zorganizowali następujące zebrania domowe: ul. Klęczkowska 42 i 44, Pomorska 55 i 57, Chrobrego 40/6, 32 i 34, Trzebnicka 60.

W obwodzie 21 zorganizował Pełnomocnik tow. Freytag z 3-ką PPR sieć Obywatelskich Komitetów Domowych.

W obwodzie 22 Wrocław-Ciążyn tow. Zopoth zorganizował już sieć wyborczą, w której udział bierze 16 towarzyszy. W domu przy ul. Chorzowskiej odbyło się propagandowe zebranie mieszkaniowe.

W obwodzie 22 tow. Hofman zorganizował 26 towarzyszy, osiągając wraz z ekipą PPR 100% podpisów za Blokiem.

Dobrze pracuje obwód 30. Pełnomocnik tow. Borkowski zorganizował Komitet Obywatelski, którego staraniem dnia 9 stycznia odbył się w sali Domu Żołnierza wiec obywatelski, w którym przemawiali Sekretarz MK tow. Krasucki i delegat SD. Zebrani głośnymi brawami i okrzykami dali wyraz swej solidarności z Blokiem Jedności Narodowej. W tym samym dniu w domu przy ul. Karłowicza 39 odbyło się zebranie mieszkaniowe z udziałem 12 osób.

Równocześnie zgodnie z ustalonym kalendarzykiem odbywają się w całym szeregu zakładów pracy masówki fabryczne z udziałem 2 prelegentów z PPS i PPR. Zebrania odbyły się w f-ce Fajansu, w Monopolu Spirytusowym, F-ce Sztucznego Jedwabiu i inn., przy wielkim zainteresowaniu robotników. Na zebraniach jednogłośnie przyjmowane są rezolucje, wyrażające solidarność robotników z robotniczo-chłopskim Rządem Jedności Narodowej.

Towarzysze pełnomocnicy obwodowi i kontrolerzy

W poniedziałek 13 bm. o godz. 16 w sali konferencyjnej WK PPS odbędzie się odprawa pełnom. obwodowych. Należy przygotować dokładną siatkę wyborczą. Obecność obowiązkowa.

HORYZONT kulturalny

Samotny „sztukmistrz"

W 125-tą rocznicę urodzin Cypriana Norwida

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym tygodniu przedświątecznym grudnia została otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawa norwidowska i ukazała się na półkach księgarskich powieść Hanny Malewskiej o Norwidzie. Każda nowa epoka czy nowe pokolenie sięgając do nagromadzonych zasobów kultury, przewartościowuje je według swoich poglądów, wysuwając częstokroć na czoło sprawy i ludzi dawniej pomijane. Oceny takie bywają często przypadkowe, tworzone są w imię doraźnych dążeń, ale zdarza się również, iż są sumiennym rachunkiem, oddzieleniem ziarna od plew czy spłaceniem długu wobec zaniedbań pokoleń poprzednich. Tak właśnie wygląda sprawa w wypadku Norwida, jednego z najdziwniejszych artystów polskich. Celowo oznaczamy go mianem „artysty", a nie nasuwającym się w pierwszym rzędzie określeniem „poeta" czy „pisarz". Norwid nie godził się nigdy na zacieśnienie swojej twórczości do samej pracy pisarskiej. Sam siebie określał najchętniej mianem „sztukmistrza", w znaczeniu człowieka biegłego w wielu sztukach. A nawet przede wszystkim mienił się być rysownikiem, malarzem, rzeźbiarzem i sztycharzem. Bez wdawania się w ocenę dorobku jego na tych polach — dorobku zachowanego zresztą jeszcze bardziej fragmentarycznie niż twórczość literacka — stwierdza się przecież jedno: iście renesansowe bogactwo jego zainteresowań i uzdolnień artystycznych. Analogię tę zresztą Norwid sam widział i chętnie nawiązywał do tradycji wielkich Włochów — Leonarda czy Michała Anioła. Dopiero jednocześnie i uzupełnianie się wzajemne różnych sztuk, możność wyboru we wszelkich środkach ekspresji, dawała mu poczucie pełnej, swobodnej twórczości. To też Norwid traktuje Sztukę jako jednolitą całość i tworzy w „Promethidionie" system estetyczny, który w swych ogólnych zasadach aktualny jest zarówno dla malarza i architekta jak muzyka czy pisarza. We własnej twórczości „zawodowo" niejako traktował raczej sztuki plastyczne. Co prawda stało się tak może na skutek tragicznej konieczności. Bo jakież były koleje życia samotnego sztukmistrza?

Po pierwszych sukcesach warszawskich życie na emigracji przynosić poczęło gorzkie zawody. Dostawszy się w obręb emigracyjnych spraw politycznych, do końca nie wiąże się z żadnym ugrupowaniem, daleki od małostkowych sporów, szukający swych własnych sformułowań. To oddala od niego ludzi aktywnych politycznie. Początkowo zyskuje przynajmniej przyjaciół w polskim świecie artystycznym — Krasiński i Zaleski w pierwszym rzędzie otaczają go czas jakiś swoją życzliwością, I od początku życia na emigracji jak zmora ciąży nad nim codzienna, normalna troska o zarobek, który by mógł zapewnić spokój do pracy. Prawda, że w pewnym okresie Norwid stara się zarobić i na luksus życia: na bywanie w salonach i na podróże, na wszystko zresztą, co pozwoliłoby mu zbliżyć się do błyszczącej pani Kalergis, wielkiej i niedosiężnej miłości jego życia, a jednej z najświetniejszych kobiet w ówczesnej Europie. Pisze zrazu wiele, zarówno pod wpływem przeżyć osobistych, jak i coraz głębszego wnikania w sprawy narodowe i społeczne, które obserwuje na emigracji. Utwory te, różnorodne zarówno pod względem tematyki jak i formy posyła do kraju, próbuje też drukować za granicą. Zewsząd odpowiada mu milczenie. Powoli i przyjaciele zaczynają się odsuwać, twierdząc, że Norwid sam dziwaczeje i w pismach swoich „dziwaczy" Istotnie twórczość jego była odrębna: wiersze nie wpadały w ucho tak gładko jak strofki Lenartowicza czy Zaleskiego, myśli nie obracały się wciąż w zaklętym kręgu schyłkowego romantyzmu. A przy tym drażniła jeszcze osobista postawa autora: Norwid wysoko cenił własną twórczość i był — być może przesadnie nieco — ambitny i drażliwy. Na zarzuty odpowiadał zgryźliwą ironią, a widząc, że nawet u ludzi, których uważał za przyjaciół, nie znajduje zrozumienia, gorzkniał coraz bardziej i sam usuwał się z ich pola widzenia. Osamotnienie to pogłębiała jeszcze pogarszająca się wciąż sytuacja materialna. Norwid niechętnie odkrywa ludziom z jakimi trudnościami walczy, choć czasem jednak ucieka się do pomocy przyjaciół. W takich razach podkreśla stale, że prosi o pożyczkę nie dla siebie, lecz dla możliwości dokończenia jakiejś pracy literackiej lub plastycznej, która (wierzy w to głęboko), przyniesie pożytek społeczeństwu. Przy takiej pożyczce oddaje w zastaw swoje rękopisy, obrazy i rysunki, które walają się po szufladach emigracyjnych mecenasów i redakcyjnych biurek, porzucone niedbale, traktowane jako jeszcze jeden wybryk drażliwego dziwaka.

O oddźwięk jakiś we własnym społeczeństwie, bez którego tak trudno jest tworzyć artyście, walczy Norwid długo i nadaremnie. Chwyta się wszelkiej pracy zarobkowej: czas jakiś jest drwalem w lesie pod Paryżem. Ale od tego rodzaju pracy twardnieją ręce i coraz trudniej utrzymać w nich sprawnie dłuto lub pędzel. A z tego Norwid nie chce za żadną cenę zrezygnować. Robi więc rysunki do pism, tłumaczy z angielskiego na... francuski, lub... modeluje szczęki z wosku dla dentysty. I wciąż tworzy z nadzieją coraz bardziej nikłą, że może zostanie wreszcie pojęty i przyjęty przez swoich. Gdy jednak milczenie lub ironia są coraz uporczywsze — kapituluje w końcu. W momencie krańcowego rozgoryczenia pisze listy do przyjaciół i znajomych z prośbą, by spalili wszystkie jego rękopisy, jakie się u nich znajdują, zarzekając się, iż więcej pisać nie będzie. Postanawia wówczas skoncentrować się na sztukach plastycznych, dostępnych jednako dla wszystkich narodowości i zdobyć sobie miejsce u publiczności francuskiej. Ale i na tym polu spotyka go porażka. Starannie przygotowywany na wystawę obraz zostaje odrzucony. A zresztą — do poważniej pracy malarskiej nie wystarczy biurko czy stolik do pisania, potrzebna jest urządzona pracownia, a to kosztuje drogo, więcej niż zdoła się zarobić. Następuje nowy, desperacki projekt: zerwać z Europą, wyjechać do Ameryki. Może w tym młodym jeszcze społeczeństwie zdrowsze będą stosunki, może uda się wreszcie zdobyć niezależność konieczną dla artysty.

Nie docenił tego, jak obce mu będzie to środowisko i nowy ląd. Warunki materialne może by się z czasem ułożyły. Ale pożerała go nostalgia za Europą. W społeczeństwie skomercjalizowanym, bez tradycji historycznych i kulturalnych, czuł się stokroć bardziej samotnie. Marzył o jednym bodaj kamieniu z Forum rzymskiego, o ułamku rzeźby Michała Anioła, o jednym płótnie Rembrandta. Zrezygnowany, choć spokojniejszy wrócił na Stary Ląd. Chwilami jeszcze próbował walczyć o uznanie współczesnych. Ale tworzył głównie w przeświadczeniu, iż pisze już tylko dla siebie lub może dla odległej potomności:

C. Norwid. Portret własny

„Piszę, ot czasem. Piszę na Babylon
Przez Jeruzalem. I dochodzą listy.
I to mi mniejsza, czy bywam omylon
Czy też nie. Piszę pamiętnik artysty
Ogryzmolony i w siebie nachylon,
Obłędny, ależ wielce rzeczywisty
— — — — —
Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku..."

Był jednak wciąż głęboko przekonany o wartości swoich prac i uważał, iż jego obowiązkiem społecznym jest własne osiągnięcia utrwalić, aby zostały przekazane komuś... kiedyś... W nędzy był coraz większej. Umarł w przytułku dla starców św. Kazimierza w Paryżu.

Może specjalnie dziś przypomnieć warto tragiczne dzieje tego żywota. Są one jednym z najjaskrawszych, choć bynajmniej nie wyjątkowym przykładem w historii kultury polskiej. Kultury, która wskutek tragicznych często splotów politycznych budowana była gigantycznymi wysiłkami jednostek, tworzących bez oparcia o normalną, spokojną pracę zbiorowości, która stanowić winna podstawę rozwoju. Koleje losu Norwida są w tym względzie aż nadto wymownym „memento".

★

Norwid należy bezsprzecznie do pisarzy trudnych. Dotyczy to zarówno myślowej zawartości jego utworów jak i ich strony formalnej. Uważał on zresztą za bezwartościowe utwory łatwe, takie, w których czytelnik nie potrzebuje współpracować myślowo z autorem. I najbardziej u jego współczesnych drażnił go właśnie kult łatwizny we wszystkich sprawach, przewijanie się jedynie po utartych szlakach. Dziś, gdy mamy poza sobą „rozszyfrowywanie" różnego rodzaju „awangard", i na sprawę tak zwanego niezrozumialstwa zapatrujemy się nieco inaczej. Kto przełamie pierwsze trudności lektury Norwida, z pewnością jej nie porzuci, lecz coraz dalej zagłębiać się będzie w wielkie i różnorodne bogactwo jego twórczości. Nad twórczością tą dominuje jeden ogólny ton: troska o jak najwyższe podniesienie godności człowieka i jego pracy. Przez całe życie walczył Norwid słowem o prawo do pełnego, swobodnego życia każdego człowieka, bez względu na jego narodowość, rasę czy religię; jednakowo oddawał hołd amerykańskiemu obrońcy murzynów, Johnowi Brownowi; wysuwał na czoło społeczeństwa polskiego lud wiejski. Był też pierwszym u nas poetą, który wysoko podniósł wartość wszelkiej pracy, nie traktując żadnego jej rodzaju jako „lepszy" czy „gorszy", a twierdząc, iż każda praca, umysłowa czy fizyczna jest jednakowo twórcza i cenna, jeśli tylko wykonuje się ją z istotnym umiłowaniem. Może właśnie te dominanty twórczości Norwida sprawiają w pierwszym rzędzie, iż nasze pokolenie już nie „mija pisma", lecz coraz częściej sięga po nie, spełniając przepowiednię samotnego „sztukmistrza".

Wanda Leopold

Trzy nowe książki

Instytut Wydawniczy „Panteon" wydał ostatnio trzy nowe książki:
Jarosław Iwaszkiewicz — Stara cegielnia — Opowiadania, Warszawa 1946, str. 144.
Zofia Dróżdż -Satanowska — Niewydeptane ścieżki — Ze wspomnień partyzanckich, Warszawa 1947, str. 304.
Stefan Kisielewski — Sprzysiężenie — Powieść, Warszawa 1947, str. 367.

Nie popadając w przesadę można stwierdzić, że Jarosław Iwaszkiewicz jest dzisiaj w Polsce godnym następcą wielkich prozaików ubiegłej epoki: Prusa, Sienkiewicza i Żeromskiego. Polskiej prozie doby obecnej krytycy literaccy zarzucają zbyt pochopnie chadzanie utartymi szlakami literatury epoki międzywojennej. Dla wybitnego pisarza nie jest to żaden uwłaczający zarzut. Nie chodzi przecież w żadnym wypadku o przesadę w stosowaniu nowych, rewelacyjnych środków artystycznych; że można prostymi środkami, prostym stylem, prostym, lecz pięknym językiem osiągnąć zamierzony wynik to udowodnił Iwaszkiewicz.

Książka Iwaszkiewicza zawiera dwa opowiadania z okresu okupacji: „Stara cegielnia" i „Młyn nad Lutynią". Oba są niezmiernie ciekawe z tego samego powodu: akcja ich rozgrywa się niejako na peryferiach okupacji. Tematyka jednakowa w obu: sposób zachowania się społeczeństwa polskiego w stosunku do siebie. W „Starej cegielni" nie czuje się niemal, że w Pruszkowie jest okupacja hitlerowska. Życie toczy się na pozór spokojnie. Dramat skreślony jest kilkoma nieznacznymi pociągnięciami. Wojna wyzwoliła w złodzieju pruszkowskim patos bohaterstwa. Wacek ginie z pełną świadomością, że ofiarą swego małoznacznego życia ratuje ważną figurę konspiracyjną.

Podobnymi środkami artystycznymi operuje autor w drugim opowiadaniu. I tu, tak samo jak w pierwszym nie spotykamy ani jednego okupanta. Problem „Młyna nad Lutynią" bardziej pasjonujący niż „Starej cegielni". Młody hitlerjungę, wnuk polskiego chłopa-młynarza okazuje się naturalnym synem dziedzica, który żył kolejno z matką, żoną młynarza, a następnie z córką. Owocem tego drugiego stosunku jest młodociany hitlerowiec Jarogniew, którego dziadek wiesza własnoręcznie, chcąc pomścić na nim zdradę narodu. Opowiadanie ciekawe ze względu na to, że Iwaszkiewicz w poincie rozwiązał tajemnicę pochodzenia Jarogniewa. Opowiadanie to może pasjonować nie tylko czytelnika współczesnego, który przeżył i cierpiał, ale stać się również silnym przeżyciem literackim dla potomnych.

★

„Niewydeptane ścieżki" są pierwszą próbą ujęcia przeżyć partyzanckich we wspomnienia przez kobietę. Intencja, którą kieruje się Zofia Dróżdż-Satanowska jest szlachetna. Książka jest wyrazem buntu drobnego odłamu społeczeństwa, który porzucił spokojne życie, nie chciał słyszeć o problematycznych wygodach życia okupacyjnego i dobrowolnie chwycił za broń, aby walczyć z okupantem, gdzie tylko sposobność się nadarzy. Jest to bunt przeciw bierności społeczeństwa, przedłużającej wojnę. Gdyby całe społeczeństwo stanęło do walki, walka ta byłaby i łatwiejsza i skuteczniejsza. „Nie czekać z bronią u nogi, lecz czynnie walczyć". Z kart książki przemawia gorycz. W tym czasie, gdy partyzantki, wyzbywając się swej kobiecości, poszły do lasu, inne kobiety żyły normalnie i pielęgnowały swą urodę. Autorka daje folgę swej nienawiści do tamtych kobiet i do tych wszystkich, którzy nie ruszając się ze swych spokojnych domów odnieśli korzyść z ofiary życia tysięcy partyzantów.

Język książki pozostawia wiele do życzenia. Styl nie pozbawiony śmieszności („pytam tonem, nie wróżącym nic dobrego"). Książka jest też pełna nonsensów treściowych. Trójka dywersantów chce np. wysadzać pociąg, a komendant wyprawy ni stąd ni z owąd zabiera się do strzelania do ukraińskiego wartownika.

Mimo to, książka warta jest przeczytania.

★

Gdybyż to można tak było powiedzieć również o trzeciej z omawianych książek! Stefan Kisielewski postanowił wzbogacić polską literaturę piękną o wiekopomne arcydzieło i uczynił to, popełniając „Sprzysiężenie". I nie jedno, lecz dwa (nie arcydzieła, Boże broń, tylko sprzysiężenia). Jedno sam, drugie przy pomocy wydawcy, zecerów, drukarzy, introligatorów — oba przeciw spokojowi ducha przypadkowych czytelników.

Proszę sobie wyobrazić apoteozę — gdzież znowu apoteozę — pomnik, wspaniały spiżowy pomnik, wystawiony ku czci indywidualności i indywidualizmu. To jest „Sprzysiężenie" Stefana Kisielewskiego.

Sprzysiężenie to zawierają jakich dziesięć lat przed wojną trzej młodzi ludzie na ławie szkolnej. Trzej dekadenci, z których jeden jest impotentem, drugi pederastą, trzeci zdeklarowanym wariatem. Co to takiego ważnego — ślub czystości — że trzeba temu poświęcić aż 367 stron drobnego druku? Aby się o tym dowiedzieć, przeczytałem całą książkę do końca i byłem przy końcu tak samo mądry, jak na początku. Oczywiście, przyjmuję w tym miejscu słuszne zarzuty, że 1° nie jestem pięknoduchem, 2° jestem za mało inteligentny do takiej lektury. Zgadzam się na oba z wielką rozkoszą, choć autor przewidział, że będzie czytany przez mało inteligentnych ludzi, bo zastosował rzecz normalnie praktykowaną w gazetach: ważne słowa podkreśla tłustym drukiem, aby także maluczcy swoją korzyść mieli.

Akcja książki nie trwa zbyt długo, bo tylko pół roku. Od mowy ministra spraw zagranicznych Becka (którego autor jest niezwykłym wielbicielem) w kwietniu 1939 roku do pierwszych dni października tego roku. Czego jednak czarodziej Kisiel nie zdołał wyczarować w tym czasie! Poza dokładnym życiorysem wszystkich trzech bohaterów — zboczeńców, życiorysy ich krewnych wstępnych i zstępnych do którego stam stopnia wraz z dokładnym rysopisem wielu figur epizodycznych. Istny Galsworthy, Romain Rolland, czy Jakub Wassermann (niech mi wybaczą w niebie to niestosowne porównanie).

A „światopoglądowo"? Haha! Na stronie 41 czytamy: „Jakby uprzedzając te nie wypowiedziane zarzuty, Henryk skrytykował kiedyś i wyśmiał freudyzm, a przy okazji i marksizm, dwa systemy, które ujmował jako objaw jednego i tego samego zjawiska psychologiczne-go..." i tak dalej jednym tchem.

W ogóle takiego i tym podobnego „światopoglądu" mamy w Kisielewskiego sprzysiężeniu na czytelników 367 stron. Podzieli je na trzy rozdziały. Pierwszy: od urodzenia do kwietnia 1939, drugi: od kwietnia do września i trzeci, wrzesień. Jeśli być obiektywnym, to trzeci rozdział poza nieuchronnymi fałszami jest całkiem do rzeczy, oczywiście tylko ściśle treściowo. Bo roi się podobnie, jak poprzednie od samego indywidualizmu, który podany w złym sosie jest absolutnie nie do strawienia. Zresztą na zakończenie bohater (impotent względnie były impotent, bo go Kisielewski leczy przy pomocy jakiejś biednej opuszczonej młodej wdówki wojennej z tego przykrego i wstydliwego kalectwa męskiego) stwierdza sobie na pocieszenie, że uniwersalnym lekarstwem na wszystkie niedomagania psychiczne (poza impotencją seksualną naturalnie — przyp. red.) może być tylko indywidualizm.

Przy tym wszystkim Kisielewski pozwala sobie np. na takie kawały: Nie masa tworzy kulturę, lecz jednostki. Bo skąd np. Hitler i Goebbels do duchowego spadku po Goethem i Schillerze. I równocześnie: Żydzi niesłusznie są uważani za wyjątkowo uzdolnionych, bo wielkość Mendelsohna, Einsteina czy innych jest tylko wypływem ich włączenia się do ciągu kultury muzycznej, czy badań fizycznych. A więc raz indywidualność ponad masą, to znowu indywidualność zależna od masy. Jak komu wygodniej.

Książka Kisielewskiego będzie na pewno bardzo poszukiwaną lekturą. Jest to literatura dla niewybrednego smaku. Roi się od pornograficznych scen, rozrabianych z „indywidualną" lubieżnością sprzysiężonego w starszawym wieku.

bw

W sprawie W.S.H.

Po długich miesiącach oczekiwania z jednej — a zabiegów z drugiej strony, otwiera się wreszcie wrocławska Wyższa Szkoła Handlowa. Kandydatów do niej zgłosiło się jesienią bardzo dużo, bo pełne 2.000. Obecnie odbywają się zapisy. Przy tej jednak czynności okazuje się, że studia będą coś kosztowały: trzeba zapłacić 500 zł. „wpisowego", 1000 zł. tzw. opłaty organizacyjnej i za całoroczną naukę 5000 (pięć tysięcy) zł. w ratach miesięcznych (po 500). Jak na kieszeń studencką — to niestety dużo. Ciężar tych kosztów wystąpi tym wyraźniej, gdy się weźmie pod uwagę, że oprócz kłopotu z tymi opłatami, przykrym udziałem większości akademików jest troska o utrzymanie w czasie studiów.

A konieczność pobierania opłat wynika stąd, iż tutejsza WSH to instytucja prywatna i z takiego tylko źródła może czerpać fundusze na wynagrodzenie personelu uczącego i na techniczne podstawy szkoły. Podobno nawet — jak widać już teraz — przewidziany budżet nie zdoła pokryć wszystkich spodziewanych wydatków.

W okresie, w którym jedno z naczelnych dążeń ustrojowych stanowi bezpłatność nauczania, kierujemy do Ministerstwa Oświaty pytanie: Czy jednak nie dałoby się upaństwowić wrocławskiej WSH, czy nie znalazłyby się na to fundusze? Przecież szkoda, żeby część młodzieży, tak garnącej się do nauki w tej dziedzinie, musiała z niej zrezygnować z przyczyn finansowych.

Uwagi

W sprawie kursów przygotowawczych do uniwersytetu

W tym miesiącu przystępują do egzaminu słuchacze pierwszego kursu przygotowawczego do wstępnego roku szkół wyższych. Jednocześnie trwają zapisy na drugi taki kurs i — jak się dowiadujemy — przedłużono je do 15 stycznia (odbywają się w lokalu AZWM „Życie" Podwale Mikołajskie 14 II p.). Przy tej okazji warto może wskazać na pewne prawdy, które przydadzą się do usunięcia nieporozumień powstających wokół tych „dziwnie krótkich" kursów gimnazjalnych.

Słyszy się z mniej lub więcej kompetentnych ust głośniejsze lub cichsze sceptyczne uwagi, że „przecież niemożliwością jest" opanowanie programu czteroklasowego gimnazjum w ciągu 6 (sześciu) miesięcy, że taki kurs to „kosztowny eksperyment", „przedsięwzięcie nierealne". Toczyła się nawet na ten temat niezwykle ciekawa dyskusja wśród młodzieży gimnazjalnej i akademickiej na łamach „Młodej Rzeczypospolitej" Dlatego napisać trzeba: zapoznaliśmy się dokładnie z kursem, którego uczestnicy stają teraz do egzaminu i z satysfakcją stwierdziliśmy fakty następujące:

Większość słuchaczy, bo około dwóch trzecich całego zespołu uczęszczała przed wojną lub jeszcze w czasie wojny do szkół średnich i ukończyła najczęściej po kilka klas, a tylko warunki okupacyjne uniemożliwiły jej uzyskanie świadectwa pełnego gimnazjum. Reszta zaś ma za sobą dużo pracy samokształceniowej. Kurs ten jest więc raczej repetytorium i uzupełnieniem do „małej matury".

Naukę na kursie prowadzą wykwalifikowani wykładowcy uczący jednocześnie w normalnych gimnazjach i liceach (na osobne wymienienie zasługuje najgorliwszy entuzjasta swego przedmiotu, matematyk, prof. Szlandrowicz). Traktują oni swoje zadania tak poważnie, że ci spośród uczniów, którzy może zapisując się na kurs, liczyli na jego łatwość, opuścili go, zapoznawszy się z jego „ostrością", z wymaganiami; (wobec początkowej cyfry 120 słuchaczy, jest ich teraz 99; zdarzały się oczywiście i inne powody odejścia).

Ci, co wytrwali do końca, okazują nieraz wybitne zdolności a przede wszystkim rzadko spotykany zapał do nauki, jeśli nie zaniedbują jej, mimo że niemal wszyscy (80%) pracują zarobkowo (w kolejnictwie, służbie ochrony obiektów przemysłowych, administracji, przedsiębiorstwach spółdzielczych itd.). Niektórzy z nich już dziś zajmują kierownicze lub samodzielne stanowiska w zawodach technicznych, jak np. Franciszek Chlebus — najmłodszy mistrz ślusarski Dolnego Śląska, zarządzający własnym warsztatem o pięciu stałych a trzydziestu sezonowych pracownikach, lub Marian Mydlak — operator filmowy, kierujący kilkuosobową obsługą aparatury jednego z kin wrocławskich, albo Aleksander Buczek, posiadający już dość długą praktykę technika dentystycznego. Jeśli ci ludzie nie ulegają łatwej sugestii powojennych możliwości pracy, lecz chcą się dostać do szkoły wyższej, by uzyskać pełne wykształcenie zawodowe, na ułatwienie tej nauki chyba zasługują.

Wspomnijmy także, że około 15% kursantów brało pod okupacją udział w bojowym życiu konspiracyjnym, zaś 10% spełniło swój obowiązek służby w normalnym wojsku. Większość jest zrzeszona w organizacjach młodzieżowych. Wyrobienie społeczne wykazali m. in. w samorzutnym złożeniu 5300 zł. na Daninę Narodową i w przeznaczeniu dochodu ze szkolnej zabawy na zapomogi dla kolegów będących w najtrudniejszej sytuacji materialnej.

Za pewną miarę gorliwości i pozytywnego uporu może posłużyć też fakt, że w ostatnim okresie (wakacyjnym, gdy szkoła, w której się wykłady odbywają nie jest opalana) słuchacze trwają po kilka godzin w najsurowszym zimnie (mówią żartem, że zapał ich ogrzewa).

Naprawdę, gdyby się każdy mógł zetknąć z tymi dzielnymi ludźmi, by widzieć ich żarliwość i zdolności, wątpliwe, czy ktoś zdecydowałby się na kwestionowanie ich prawa do wyższych studiów (mają przeważnie zamiar pójść na politechnikę).

Nauka jest bezpłatna. Kurs powstał z inicjatywy AZWM i ZNMS, jest obecnie prowadzony przez ogólnopolskie Towarzystwo Przygotowawczych Kursów Uniwersyteckich i podlega bezpośrednio Ministerstwu Oświaty.

Sprawie poświęciliśmy więcej miejsca w naszych „Uwagach", bo jest ważna. (tad).

Aktualia kulturalne

✱ Niedawno odbył się konkurs poetycki miasta Chorzowa. Drugą nagrodę w tym konkursie przyznano młodemu poecie wrocławskiemu, studentowi naszego Uniwersytetu, Janowi Pierzchale, za wiersz pt. „Na hajduckich ugorach". Recenzje prasy górnośląskiej wyróżniają Pierzchałę, wypowiadając się o nim najpozytywniej.

✱ W dniu 9 bm. przybyli z Paryża do Warszawy znani uczeni francuscy, pp. Jolliot. Jak wiadomo, p. Irena Jolliot jest córką Marii Curie-Skłodowskiej. Państwo Jolliot zabawią w Polsce około tygodnia i odwiedzą także Wrocław.

✱ Rozgłośnia moskiewska nadała 5 bm. audycję, poświęconą twórczości współczesnych poetów polskich. Słuchowisko wypełniły recytacje fragmentów z „Kwiatów polskich" Tuwima oraz wiersz Broniewskiego, Jastruna, Słobodnika, Hołuja i in. w przekładzie Tichonowa, Żywowa i Pawłowej.

✱ Zakład Historii i Socjologii Wsi Uniwersytetu Poznańskiego ogłosił dla uczestników walk chłopskich z Niemcami w czasie okupacji, konkurs na opis udziału w tych walkach. Zasadniczo opis powinien dotyczyć jednej wsi lub najbliższej okolicy, musi być za to jak najdokładniejszy. O akcji o szerszym zasięgu może pisać tylko ten, kto stał wyżej w hierachii podziemnej i zna sprawy organizacyjne z pierwszego źródła. Wyznaczono cztery nagrody w wysokości od 10 000 do 2000 oraz 50 nagród książkowych. Termin nadsyłania opisów upływa z dniem 31 marca 1947 roku.

✱ Do Polski przybyli na gościnne występy wybitni muzycy amerykańscy: dyrygent orkiestry filharmonii w Buffalo i Civic Opera w Chicago — Franco Autori oraz pianista-kompozytor Norman Dell Joia. Dążący do ożywienia wymiany muzyczno-kulturalnej między Ameryką a Polską artyści rozpoczęli swoje tournée koncertowe od Krakowa, skąd — po krótkim pobycie w Zakopanem — udadzą się do Katowic, Łodzi i na Wybrzeże.

Z „czwartków literackich"

O „Homerze Śląska Zielonego"

Na ostatnim „czwartku literackim" mgr Marian Smerka podał — jak sam to nazwał — swoje impresje i spostrzeżenia z zakresu estetycznej wartości epiki Bonczyka. Przypomniawszy na początku, że w ocenie twórczości tego śląskiego poety XIX wieku bierze się raczej pod uwagę doniosłą misję narodową, jaką spełnił na Śląsku Opolskim pod panowaniem Niemców, autor szkicu wydobył m. in. takie zalety pisarstwa Bonczyka, jak obiektywizm w przedstawianiu postaci ludzkich w utworach, umiejętność ujmowania rzeczywistości sposobami chłopa opolskiego, autentyzm w obrazowaniu psychiki Ślązaka.

Mgr Smereka omówił obydwa poematy Bonczyka, to znaczy: „Stary kościół miechowski" (z roku 1879) i „Górę Chełmską" (1892), wspominając także o zamierzonym trzecim utworze epickim, przy czym, po przeglądzie zalet, określił szereg wad techniki twórczej „Homera Śląska Zielonego": nieudolność w naśladowaniu elementów epopei na miarę „Pana Tadeusza", prymitywizm i archaiczność niektórych obrazów, zły wybór przedmiotu poematu i brak przemyślanej kompozycji.

W konkluzji prelegent odmówił Bonczykowi miana pełnego artysty, uwydatniając za to jego wartość jako demonstratora prawdziwego życia polskiego i chłopskiego Śląska pod niemieckim i ziemiańskim uciskiem.

Mgr Smereka, dla którego Bonczyk stanowi przedmiot szczerego zainteresowania i solidnej pracy naukowo-badawczej (co zaznaczyło się już w szeregu publikacji prasowych), jeszcze raz ujawnił swą gruntowność i cierpliwość w zbieraniu wszelkich materiałów związanych z postacią śląskiego pisarza, choćby w znacznej ilości nazwisk monografów i krytyków Bonczyka. (l)

Przepis na limeryk

Każdy oczywiście wie, że limeryk to nie ciasto ani inny produkt kulinarno-konsumcyjny (szczególnie Czytelniczki to wiedzą, bo na pewno w żadnej książce kucharskiej takiej nazwy nie spotkały). Ale nie wszyscy orientują się dokładnie, co oznacza ten typowo obcy wyraz. Ja na przykład długo tego nie wiedziałem. Przyznaję się otwarcie.

W zeszłym roku w jednym z numerów „Szpilek" znalazłem kilka wierszyków, zaczynających się od takich zwrotów jak: „Był pewien bankier w Oxfordzie...", lub: „Raz jeden dozorca z Pułtuska...", a wierszyki te zaskoczyły mnie taką swoją zaletą (?), że były niemal zupełnie bez sensu. Umieszczono je pod zbiorową nazwą „limeryków". Po kilku godzinach zastanawiania domyśliłem się w lot, że to jakiś szczególny typ fraszek czy innych figlików rymopisarskich. Ale — czym są limeryki naprawdę? Zaczerwieniłem się sam przed sobą: Człowiek chodzi po tym najlepszym ze światów już więcej niż kilka lat, przez całe to „więcej" lat specjalizuje się w literaturze, o mało co, gdyby nie miał takiego „pecha" w życiu, uzyskałby magisterium filozofii, a nie wie — hańbo nad hańby! — co to, taki krótki żart wierszowy.

Więc dalej szukać po „źródłach" naukowych! Zajrzałem do jakiejś niemieckiej encyklopedii (nikt nie chciał jej z mego mieszkania „zlikwidować"). Ale cóż, przy mojej znajomości tego wrogiego, abstrakcyjno-mglistego (jak go ocenia prof. Kreutz) języka, dowiedziałem się tylko, że nazwa limeryków wywodzi się od angielskiego miasta Limerick, w którym to mieście przeszło sto lat temu napisano pierwsze takie wariacje.

Dopiero gdy na Gwiazdkę dostałem „Kazania i skargi" Janusza Minkiewicza, zawartem z limerykami bardziej osobistą, intymniejszą znajomość.

Według więc Minkiewicza, który jest drugim w Polsce (po Tuwimie) uczniem angielskich wynalazców tych dziwnych wierszy, ustaliłem taką receptę na przyrządzenie omawianego tworu:

Aby wiersz stał się przepisowym limerykiem, musi:

1. mieć tylko pięć linijek,
2. mówić o pewnej osobie z pewnego miasta (od tego warunku z biegiem czasu pozwolono odstępować),
3. rymować linijkę pierwszą z drugą i piątą oraz trzecią z czwartą,
4. mieć jak najmniej zdrowego sensu,
5. rozśmieszać albo tym brakiem sensu, albo grą słów, albo też dziwacznością rymów.

Dla przykładu — angielski limeryk w wolnym przekładzie Minkiewicza:

Chuda panienka

Tak chuda była panienka z Wikliszek,
Że na jej widok brał ludzi skręt kiszek.
Raz się okropny jej zdarzył wypadek:
Tak pośliznęła się, ssąc lemoniadę,
Że wpadła przez słomkę w kieliszek.

albo:

Rozmowa raków

Do raka rak rzekł raz: — Patrzyłem,
Gdy szedłeś raz przodem, miast tyłem!
A na to drugi rak
Oparł: — Możliwe, tak,
Bo strasznie się wtedy upiłem!

lub — ze dwa „rymeryki" czyli limeryki polskie wspólnego autorstwa Tuwimowsko-Minkiewiczowskiego:

Mówiąc: Ma wado...

Mówiąc: Ma wado się nie pleń,
Wyjechał pewien na step leń.
Rzekł, w dziką wjechawszy głuszę:
— Tutaj do pracy się zmusę!
Głos mu rzekł z głuszy: — Nie sepleń!

Pragnąc kurczęcia

Pragnąc kurczęcia pewien burmistrz
Przypuścił do kucharki szturm i strzelił jej w brzuch. Ta
Odrzekła kuchta:
— Gdy kurcząt chcesz, to się do kur [mizdrz!

Zauważywszy, że dotychczasowe tego rodzaju poematy mają obcy lub tylko ogólnopolski charakter, zatroszczyłem się o bogactwo naszej literatury regionalnej i wespół z tą patriotyczną troską zacząłem płodzić limeryki dolnośląskie (trzeba przecież i w tej dziedzinie dać coś Ziemiom Odzyskanym, nie oglądając się na fundusze z Daniny Narodowej).

Z serii już napisanych i jeszcze nie skomponowanych limeryków lokalnych przytaczam więc jeden ściśle wrocławski, mający ten niewątpliwy walor, że zakończenie jego jest całkiem w naszych stosunkach absurdalne:

Kelner z Wrocławia

Był pewien raz kelner z Wrocławia,
Co wciąż się na pracę nastawiał,
Lecz, biedak, rozwodził w głos żale,
Że pracy nie może tu znaleźć,
Bo nie ma tu... barów ni kawiarń.

i drugi — żarski:

Z braku pociągu

Żył w Żarach angielski książę,
Co nie miał pociągu do książek
I nie miał pociągu do ludzi,
Dlatego też strasznie się nudził
I z nudów zaszedł on w ciążę.

To już jest chyba limeryk najprawdziwszy, bo całkiem bez sensu.

W epoce „pure nonsens'u" Kamyczków, Gałczyńskich i Hag limeryki jako poezja absurdu mają przed sobą najpiękniejsze perspektywy rozwoju i świetności.

Poleca się więc uprawianie limeryków jako sportu z braku lepszego zajęcia niektórym urzędnikom niektórych wrocławskich instytucyj, a wszystkim pracującym jako sposobu zabijania czasu w stołówce przy czekaniu na posilny (?) obiad. Chociaż — może w stołówce raczej nie: za dużo byłoby w tych wierszach wody.

(t. lut.)

Anegdoty

Niedawno zmarły, genialny Stefan Jaracz, okazywał — jak każdy aktor — wielką „słabość" do dziennikarzy. Nie lubił jednak, gdy mu podczas wywiadu zadawali niemądre pytania. Oto przykład:

Jaracz wstawał zazwyczaj dopiero w południe. Powodem tego była ciężka praca, która zmusza każdego aktora do późnego opuszczania teatru.

— Dlaczego pan, mistrzu, tak późno wstaje? — zapytał go pewnego razu razu jeden z takich mało domyślnych dziennikarzy.

— Chyba dlatego — odparł artysta — że zbyt wolno śpię.

★

Inny reporter zagadnął przypadkiem Jaracza, kto, według jego zdania, powinien otrzymać nagrodę pokojową Nobla na rok najbliższy. Odpowiedź artysty brzmiała:

— Ocean Spokojny.

Traszki nowe

Na rym do biskupa

Choćbyś, bracie, bez przerwy po głowie się łupał,
To nie znajdziesz lepszego rymu do biskupa.

O pospolitym ruszeniu

(Do jednej)

Kiedy ja cię chcę ruszyć, ty mi mówisz, że nie,
A przecież pospolite jest takie ruszenie.

Pe spekt wy po'onisty w dobie tec'niki

Jak się przedstawia przyszłość poloniście?
Rym tu najlepszy: myliście.

(t. lut.)

Wyznania ludzi wybitnych:

Gen. Popławski:

Kiedym wkraczał do Berlina,
Wnosząc tam zwycięstwa flagi,
Niemcom bardzo zrzedła mina,
Bo się bali mojej... wagi.

(Waga była tym większa,
— jestem całkiem szczery —,
Żem miał wtedy na piersiach
Wszystkie swe ordery.)

(t. lut.)

Z „czterech wieków fraszki polskiej"

WESPAZJAN KOCHOWSKI (wiek XVII)

Dziwne

Bóg człeka z gliny stworzył, piszą historyje;
Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustawnie pije?

JÓZEF EPIFANI MINASOWICZ (wiek XVIII)

Apologia Adama

Z żony nie z męża pierwsza ustaw boskich skaza:
Adam boski był obraz, a Ewa obrazą.

Prof. dr JAN LENARTOWICZ

Głos przestrogi

Jest w Paryżu u wejścia do szkoły medycznej przepiękna rzeźba marmurowa nosząca napis: „La Nature se devoilante devant la Science“ (Natura odsłaniająca się przed Wiedzą). Rzeźba ta przedstawia kobietę, która w pełnym poczuciu swej dumy i godności kobiecej i w pełnej samowiedzy, że w niczym swej dumy nie pokala, robi z nich ofiarę i ruchem nagłym i zdecydowanym zrzuca z siebie barwną, kryjącą ją szatę, aby stanąć przed Wiedzą taką jaką jest bez żadnych osłon, bez żadnych tajemnic. Nie bez słuszności umieszczono tę rzeźbę właśnie tam, u wrót Szkoły medycznej, bo przed żadną może gałęzią wiedzy ogólno ludzkiej nie staje natura ludzka w tak bezwzględnej nagości, jak przed wiedzą lekarską właśnie. Jej spowiada swe braki i ułomności od kolebki do grobu, jej całą nędzę i ból życia, do niej wreszcie woła niejednokrotnie głosem rozpaczym: „Przybądź, ochraniaj, broń!“ A ilekroć rozlegnie się takie wołanie, nie rozlega się naprózno. Wybuchnie epidemia tyfusu, czerwonki, cholery a choćby dżumy nawet, spieszy na ratunek wiedza lekarska, spieszą ofiarnie jej przedstawiciele lekarze. I ścieli się gęsto trup lekarski w walce o zdrowie społeczne i ścielić się nie przestaje, aż epidemia wygaśnie. Można by przytoczyć długi szereg nazwisk lekarzy, którzy w czasie pierwszej wojny ogólnoświatowej polegli nie na pobojowisku, lecz zginęli śmiercią niemniej zaszczytną w walce o zdrowie społeczne. A jeśli tak jest, a jest istotnie, jeśli świat lekarski nie szczędzi trudów i zmagań w walce o zdrowie społeczeństwa, to w odwet zapytać się godzi, czy tenże świat lekarski w chwilach wyjątkowych nie ma prawa odwołać się do społeczeństwa z żądaniem, by mu w tej walce pomogło? Ma prawo, i nie tylko prawo ale i obowiązek.

W zwalczaniu szerzących się epidemicznie chorób zakaźnych mają znaczenie nie tylko zarządzenia sanitarne, ale co nie mniej ważne, zarządzenia zapobiegawcze, pouczające społeczeństwo o niebezpieczeństwie danej choroby epidemicznej, o drogach jej szerzenia się, i najpewniejszych sposobach ustrzeżenia się przed nią. Świadomy grozy danej choroby zakaźnej i obeznany z drogami jej szerzenia się uniknie jej łatwiej niż nieuświadomiony. Gdy wybuchnie pożar, zagrażający szerzeniem się wokół, biją dzwony na alarm, gdy zbliża się nalot samolotów nieprzyjacielskich, słychać sygnały syren ostrzegawcze. Takim wołaniem na alarm, takim sygnałem ostrzegawczym (oby tylko skutecznym i pomocnym) niech będzie krótki artykuł niniejszy.

Mówić mam o rzeczach, o których zazwyczaj nie mówi się, które się chętnie przemilcza; o chorobach, które nazwano „sekretnymi“ dlatego, że chętnie się je skrywa w przekonaniu, że one są sprawą osobistą, złem dotyczącym jedynie osoby, daną chorobą dotkniętej. Mówić mam właśnie o tych sekretnych chorobach, o chorobach wenerycznych o ich niebezpieczeństwie, o ich epidemicznym zastraszającym szerzeniu się w czasach obecnych.

Niech mi wolno będzie zedrzeć z nich zasłonę tajemniczości, okazać je nagimi, takimi, jakie są i czym grożą nie tylko jednostce, ale całemu społeczeństwu.

Chorobami wenerycznymi, czyli płciowymi, nazywamy choroby występujące najczęściej, choć nie jedynie na skutek bezpośredniego zetknięcia się płciowego osoby zdrowej z osobą zarażoną. Do chorób tych zaliczamy: kiłę, czyli syfilis, rzeżączkę pospolitą, tryprem zwaną, oraz wrzód miękki.

Chorobą ostatnio wymienioną, jako chorobą najmniej groźną, czysto miejscową i nie zagrażającą poważniej otoczeniu i społeczeństwu bliżej zajmować się nie będziemy, natomiast omówię pokrótce szkody osobiste, rodzinne i społeczne wynikające z dwu pozostałych.

Kiła, czyli syfilis, jest chorobą chroniczną, ogólno-ustrojową, tj. mogącą uszkadzać wszystkie bez wyjątku narządy ustroju, wymagającą długiego i troskliwego leczenia a ponad to przenośną na potomstwo. Z rodziców kiłowych (syfilitycznych) nieleczonych, lub niedostatecznie leczonych, rodzą się bądź płody niedonoszone, bądź dzieci martwe, bądź żywe z objawami kiły już w chwili urodzenia ujawnionymi, bądź wreszcie dzieci pozornie zdrowe, ale noszące w sobie zawiązki choroby, ujawniające się dopiero po upływie 15 do 18 lat życia, z chwilą dojścia dziecka do dojrzałości płciowej, jako tzw. kiła wrodzona, późna.

Kiłę zatem możemy podzielić na tzw. kiłę nabytą i kiłę wrodzoną, przez rodziców potomstwu przekazaną. Przez kiłę nabytą rozumiemy ten rodzaj kiły, którą zaraża się człowiek w życiu pozapłodowym, począwszy od najwcześniejszych lat dziecięctwa, aż do późnej starości.

Drogi zakażenia w kile nabytej są dwojakie: bezpośrednie i pośrednie; płciowe i pozapłciowe. Najczęstszą drogą przeniesienia zakażenia kiłowego jest stosunek płciowy osoby zdrowej z osobą kiłową, to też pierwsze objawy kiły, tzw. pierwotna zmiana kiłowa pojawia się najczęściej, choć nie jedynie, na częściach rodnych lub w ich najbliższym sąsiedztwie. Nie pojawia się rychło, ale zazwyczaj dopiero po upływie trzech tygodni od zakaźnego stosunku płciowego, a więc wówczas, gdy zarażony nie przypuszcza nawet, że może ona pozostawać w związku przyczynowym z tak dawnym stosunkiem płciowym. Zmiana chorobowa nie boli, w niczym nie dolega, ale już jest zakaźna przy bezpośrednim zetknięciu. Stąd ostrzeżenie pierwsze: nie lekceważyć nigdy, choćby najdrobniejszej ranki na częściach rodnych, zasięgnąć natychmiast porady lekarskiej, a nade wszystko, wstrzymać się bezwzględnie od stosunków płciowych.

Z drobnej ranki, pozornie nic nie znaczącej, wylęga się rychło zakażenie ogólne ujawniające się po upływie 8—10 tygodni od zakaźnego stosunku płciowego zmianami chorobowymi na skórze i błonach śluzowych, w szczególności jamy ustnej: w kątach ust, po wewnętrznej powierzchni warg, na języku, w gardle. Jest to II okres kiły, dla otoczenia najniebezpieczniejszy, bo chory przenieść może zakażenie już nie tylko na drodze stosunku płciowego, ale, nieświadomy dróg zakażenia, przez pocałunek, przez przedmioty codziennego użytku: szklanki, kieliszki, łyżki, papierosy, cygarniczki, fajki itp. Przenieść je może bezwiednie, bez złej woli, na osoby sercu jego najdroższe: na dzieci własne, na przyjaciół, na domowników. Matka kiłowa, mająca zmiany w ustach, podająca dziecku łyżeczką pożywienie i próbująca przed tym, czy podawany pokarm nie jest zbyt gorący, lub zachęcająca dziecko do jedzenia, tym, że opowiadając bajki i sama z łyżki kosztując, pokarm zachwala, zakaża dziecko, przed tym zdrowe. Podobnie ojciec, lub matka, całująca dziecko zdrowe przenosi na tej drodze zakażenie kiłą. Chory na kiłę przyjaciel przypija na zdrowie i pomyślność swego przyjaciela, dotąd zdrowego jednym kieliszkiem, lub jedną szklanką i wszczepia bezwiednie w usta jad kiłowy.

I tu wołanie drugie, ostrzegawcze: chory, dotknięty kiłą jawną, drugorzędną, powinien wiedzieć, że jest niebezpiecznym dla otoczenia na drodze bezpośredniej i pośredniej i unikać wszystkiego, co może przenieść zakażenie na bliskie mu otoczenie. To dopiero pokrótce omówione drogi szerzenia się kiły.

A cóż powiedzieć o jej skutkach? Wołają one do nas tysiącem zniszczeń szczęścia rodzinnego, tysiącami dzieci małowartościowych, tępych umysłowo, tysiącami obłąkanych porażeniem postępującym, jako ostatnim aktem tragedii kiłowej. Zło, początkowo osobiste, staje się z czasem złem rodzinnym a wreszcie złem społecznym, naruszającym żywotność narodu, jego zasobność finansową, jego naturalny przyrost ludności, a bez niego naród karłowacieje i ginie. Oto w najogólniejszych zarysach skutki jednej dopiero choroby wenerycznej, powszechnie ze swoich następstw znanej i dlatego szczególnie budzącej obawy.

A cóż rzec o drugiej, tak bardzo rozpowszechnionej, chorobie wenerycznej, powszechnie lekceważonej i nieleczonej? Cóż rzec o rzeżączce, o tej chorobie, o której ten lub inny młody człowiek mówi z przechwałką: „ja tam mojego „trypra“ (rzeżączki) nie leczę i nie wiem, czy to jest pierwszy, czy dziesiąty z rzędu...“ Mówi tak nieświadom, że choroba jego nie jest jego sprawą osobistą, ale złem społecznym nie mniej szkodliwym, niż kiła.

Rzeżączka jest, podobnie, jak kiła, chorobą weneryczną, przenoszącą się z osoby chorej na zdrową, najczęściej, choć nie jedynie, drogą bezpośredniego zetknięcia płciowego. Jest o tyle mniej groźną od kiły, że w przeważnej liczbie przypadków bywa chorobą miejscową, z małą dążnością do uogólnienia się, ale nie leczona, może być przyczyną ciężkiego kalectwa a nawet śmierci.

Jakież są drogi zakażenia, objawy i skutki tej tak powszechnej, tak lekceważonej choroby wenerycznej?

W kilka dni po stosunku płciowym z osobą chorą na rzeżączkę, pojawia się pieczenie w cewce moczowej i wyciek ropny w jej ujściu. Wcześnie rozpoczęte, a umiejętnie prowadzone leczenie, może, zwłaszcza, wobec nowych sposobów leczenia, rychło położyć kres temu chwilowo czysto miejscowemu schorzeniu; zaniedbanie leczenia zagraża ciężkimi powikłaniami a nierzadko staje się także złem rodzinnym i społecznym. Szczególniej niebezpieczna jest w swych następstwach rzeżączka chroniczna, pozornie wygasła, lub pozornie wyleczona a to dlatego, że nikłe jej objawy utwierdzają chorego w przekonaniu, iż z przebytego zakażenia już się wyleczył całkowicie, nie zachowując środków ostrożności i w dobrej wierze żeni się nawet i jako prezent ślubny wnosi w łoże małżeńskie rzeżączkę. Zaraża oczywiście żonę, u której choroba ta występuje wówczas w postaci ostrej. Nieświadomość tego a często fałszywie pojęty wstyd kobiecy są przyczyną, że kobieta, zarażona rzeżączką nie leczy się, albo leczy się zbyt późno, wówczas dopiero, gdy zakażenie przeszło już na wewnętrzne części rodne kobiece i wywołało rzeżączkowe zapalenie wnętrza macicy, jej przydatków, zapalenie jajników i wysięki okołomaciczne. a więc schorzenia ciężkie, w które niejednokrotnie wkraczać musi nóż chirurga, schorzenia skazujące kobietę na stałe niedomagania, na charłactwo, a bardzo często na niepłodność. W blisko 1/3 przypadków przyczyna bezdzietności małżeństw, pozornie zdrowych, jest rzeżączka kobiety lub mężczyzny, bo także mężczyzna, o ile przebył rzeżączkę, powikłaną obustronnym zapaleniem gruczołów płciowych (przyjądrzy) traci bezpowrotnie zdolność zapłodnienia. Jedna trzecia małżeństw bezdzietnych z powodu rzeżączki! — policzmy jaką to szkodą społeczną, jak wielki ubytek w naturalnym przyroście ludności! A przecie przyrost naturalny ludności to majątek Narodu, to podstawa jego potęgi i siły! Ale idźmy dalej, uchylmy nieco więcej rąbka tajemnicy, kryjącej się poza zakażeniem rzeżączkowym. Przeszło 100.000 (sto tysięcy) ślepców liczyła do niedawna Europa, ślepych z powodu rzeżączki, bo noworodek przechodzący przez drogi porodowe matki, zakażone rzeżączką zakaża oczy, które oglądać miały świat a już nigdy oglądać go nie będą. A więc zwykłą rzeczy koleją: rzeżączka w łożu małżeńskim, rzeżączka w kołysce niewinnego dziecka! A zapalenie rzeżączkowe sromu nieletnich dziewcząt, przeniesione z matki na dziecko, sypiające z nią w jednym łóżku, lub zarażone pośrednio przez gąbki, używane do utrzymywania w czystości części rodnych. A rozmaite schorzenia stawów, zesztywnienia nóg, lub samoleczeniem pastylkami sulfamidowymi, dającymi, o ile wyniki leczenia nie są kontrolowane mikroskopowo złudzenie, że rzeżączka została istotnie wyleczona, gdy w rzeczywistości ustąpiły jej objawy kliniczne: wyciek ropy, ale zarazki nie zostały doszczętnie zniszczone i pozostają nadal źródłem szerzenia choroby.

Rozważmy wreszcie wszystko, wejdźmy w siebie i zastanówmy się, czy choroby weneryczne są tylko sprawą osobistą chorego czy też złem ogólnym, społecznym? A to zło społeczne jest szczególniej groźne w czasach wojennych, i powojennych. Zarydwanem Wojny ciągną długie szeregi chorób zakaźnych a za nimi, nie w ostatnim szeregu pokaźna ilość kobiet przedajnych. Każda wojna prowadzi do rozluźnienia obyczajów i upadku moralności. To też zwiększony popyt — zwiększona podaż.

Wydało mi się, że wobec stwierdzonego, niebywałego wzrostu chorób wenerycznych w czasach obecnych ten „Głos przestrogi“ nie będzie zbyteczny. Oby tylko nie był „głosem wołającym na puszczy“.

Prof. dr Jan Lenartowicz

To także gospodarze

Jest rzeczą wiadomą, że nastrój w domu stwarzają gospodarze. Jeżeli bowiem pani wita gościa z rozdzierającym westchnieniem i częstuje go rozmową o ciężkich czasach zaprawionych lekką herbatą, to skąd wziąć humor i werwę? Człowiek staje się kwaśny jak cytryna w proszku (do prawdziwej nie porównuję, bo nie jest dostępna dla zwykłych śmiertelników). Szanowny małżonek pani domu pogłębia smętny nastrój potulnym wtórowaniem na wiecznie aktualny temat drożyzny i podatków. Gość siedzi jak na szpilkach znękany i bezradny.

Jeżeli jednak jesteś dzieckiem szczęścia, to twoja dobra gwiazda zaprowadzi cię pod dach ludzi sympatycznych i życzliwych. Bo tacy także istnieją. Stajesz się od razu mile widzianym gościem. Rozmowa płynie lekko i niefrasobliwie. I sam nie wiesz, kiedy minął długi wieczór zimowy.

Podobnie jest w tramwaju. Honory pana domu sprawuje tam konduktor. On zaprasza, on nadaje ton i stwarza nastrój. Wszystko zależy od jego indywidualności. Konduktor-melancholik przesuwa się jak cień wśród pasażerów z monotonnym pytaniem, które wypowiada głosem pozbawionym jakiejkolwiek świeżości?

— Kto jeszcze nie zapłacił?

I od razu pasażerów oplątuje mgła znudzenia i beznadziejności. Wydaje się, że tramwaj się wlecze, że konduktor jest czymś w rodzaju „memento mori“ w nieco zmienionej formie: „Pamiętaj, że musisz zapłacić“. Jest to zresztą jedynie zdanie, które słyszymy od śmętnego konduktora; to o zapłacie za bilety. Poza tym nic. Nie ogłasza ulic, nie udziela wyjaśnień.

A teraz zmieniamy otoczenie. Inny tramwaj, inny konduktor. Więc najpierw na przystanku ktoś pyta:

— Czy dojadę do dworca Nadodrze?

Konduktor śpieszy z uprzejmą odpowiedzią:

— Naturalnie, proszę bardzo!

W tym miejscu dworski ruch ręką i jeszcze jedna uwaga:

— Za jedyne osiem złotych wiozę od Rynku do Sępolna.

Po prostu zaprasza. Prawdziwy typ gościnnego gospodarza.

A potem już w ruchu obchodzi pasażerów z wesołą zachętą:

— Proszę płacić, proszę płacić. Niech się szybko kręcą koła.

A przecież pasażerom tylko o to chodzi. Każdy się gdzieś śpieszy. Więc sypią się pieniądze, a co najważniejsze, ludzie płacą z uśmiechem. Daje słowo, że chętnie i z uśmiechem.

Wreszcie przystanek. I teraz dopiero w całej pełni rozbłyskuje jego fantazja: Więc plac Strzelecki to wyższa szkoła handlowa; obok uniwersytetu toruje studentom drogę do wyjścia z życzliwą zachętą:

— Na wykłady, na wykłady!...

W pobliżu poczty przypomina o listach do znajomych. A co najważniejsze jest skarbnicą nieustających informacji. Na nim skupia się uwaga pasażerów. I panna Lucynka przestaje podziwiać kratkowany szalik panny Jadwini, a pan Teofil zapomina o zabawianiu rozmową nadobnej panny Ireny. Bo konduktor zainteresował wszystkich. U kresu drogi mówi ze smutkiem:

— Rozstajemy się teraz, bo się jazda skończyła.. — I wszystkim samotnym staje się jakoś rzewnie koło serca, że komuś żal ich odejścia. Chociaż są to tylko słowa i nic więcej.

Istnieją jeszcze inni. Te dwa typy nie wyczerpują bogatej skali naszych konduktorów.

Np. konduktor-służbista. Sprzedaje bilety. Młody student w akademickiej czapce, która mu dobrze siedzi na głowie, więc chyba nie jest kradzioną, żąda szkolnego biletu. Konduktor prosi o legitymację. Czy myślicie, że okładka mu wystarcza? Broń Boże! Musi zaglądać do środka i porównać fotografię z oryginałem. Całe szczęście, że trafił na fotogenicznego, bo kto wie, jakby się sprawa skończyła.

Inny pasażer oznajmia, że ma bilet miesięczny i miga okładką przed wzrokiem konduktora. Ale to mało! Konduktor nie ustępuje. Musi wiedzieć, kto zacz, skąd i czyją kartę posiada.

Na zakończenie typ z kategorii najrzadszych. Konduktor filantrop. Człowiek o miękkim sercu i szerokim geście.

— Proszę o akademicki! — poważny student w okularach podaje setkę. Konduktor nie chce przyjąć:

— Nie mam reszty...

Student rozgląda się bezradnie. Ma szczery zamiar zapłacić za przejazd. Ale konduktor nie czeka. Wytwornym ruchem podaje bilet młodemu człowiekowi:

— Zapłaci pan innym razem...

I przechodzi w głąb wozu.

Ludwika B.

NIEZWYKŁA PREMIERA

„Zakazane piosenki“

na ekranach Wrocławia

Czytając od długich miesięcy „Film Polski“, pięknie wydawany dwutygodnik ilustrowany, miałem ciągle uczucie, że oto „rodzi się śmieszna myszˮ. Kura normalnie gdacze, gdy wysteka jajko, pułkownik Ford gdakał długo przed występieniem swoich „Zakazanych piosenek“. I co się okazało? Raz jeden człowiek pozwolił się zdopingować tłumowi w sensie pozytywnym. Bo co tu nie wydziwiano z tą czcigodną instytucją, jeszcze gdy była „Kinofikacją“, czyli fikcją kinematografii, a potem, gdy dobrzy wujkowie postanowili ją ochrzcić przyjemniejszą nazwą „Film Polski“! Wyglądało tak, że Polska rozleci się na dwa wrogie obozy: na atakujących dziennikarzy i broniących się bardzo niemrawo filmowców. Konsekwencją tego było wypuszczenie dwutygodnika „Film Polski“, bo przecież płk. Ford nie mógł dopuścić do tego, aby go zarżnano bez pardonu.

A tymczasem powstawały wśród tej wrzawy bitewnej „Zakazane piosenki“. Z początku nic nie mówiono, bo chciano zachować tajemnicę. Następnie starym wypróbowanym systemem: nie możesz nic powiedzieć, bo nic nie wiesz — wyłudzono pierwsze zwierzenia. Po tym, zwłaszcza => opowiadanie w opowiadaniu), psującej nieco złudzenie przez ciągłe powracanie do rzeczywistości, ale ma to tutaj wysoką wartość artystyczną i jest znakomicie ukomponowane w całość. Jeżeli założeniem filmu było, że bohaterem obrazu jest piosenka, to jednak mimo woli wybija się jako bohater człowiek, jej twórca i wykonawca. Czynem kierował tylko człowiek, piosenka zaś była środkiem, bronią. Scenariusz starał się pominąć zbyt brutalne wspomnienia okupacji, poza zburzeniem Warszawy, wysuwając na czoło momenty jasne i weselsze. Dlatego nie ma bezpośredniego okrucieństwa niemieckiego, są natomiast okupanci, przedstawieni z tępej i śmiesznej strony, jako uzbrojeni śpiewacy uliczni ze swoim wiecznym „Halli-hallo“, lub jako łapownicy, czy też dobroduszni, zarozumiali i przez dzieci w piosence ośmieszeni szkopowie. Ta niechęć do okrutnych reminiscencji posunęła się nawet do nieprawdopodobieństw, bo scena rewizji w domu Romana jest nie do pomyślenia w tej wersji. Normalnie musiałaby się zakończyć aresztowaniem matki i siostry. Mimo to, można o scenariuszu wyrażać się w superlatywach. Daje on w sumie syntetyczny skrót bohaterskiej postawy społeczeństwa warszawskiego wobec okupanta.

Reżyseria wykorzystała wszystkie możliwości scenariusza. Kilka scen zasługuje na specjalne podkreślenie. Roman spotyka w czasie powstania siostrę. Ta szuka oczyma bezradnie naokoło. Nawet jej przez myśl nie przechodzi, że może go nie być wśród żyjących. Żołnierze śpiewają, że „w partyzantce nie jest źle“, a ona właśnie dowiaduje się, że on już nigdy z partyzantki nie powróci. Reżyser i artystka umieli to właśnie wyrazić bez żadnych wątpliwości i należy uznać tę scenę za wielki sukces artystyczny. Podobnie w warsztatach Pruszkowskich dozorca Antoni mówi Halinie, że matka jej jest tu również, a ona uświadamia sobie, że przez cały czas od otrzymania wiadomości o śmierci narzeczonego nie pomyślała o matce. Jest to tylko krótki błysk w oczach Szaflarskiej. Obu tych psychologicznych scen należy pogratulować reżyserowi.

Scenariusz pochodzi spod pióra Ludwika Starskiego. Reżyserem filmu jest Leonard Buczkowski. Aktorzy, kreujący czołowe role, poza Janem Kurnakowiczem zupełnie nie znani. Danuta Szaflarska (Halina) i Jerzy Duszyński (Roman) rokują doskonałe nadzieje na przyszłość. Jan Kurnakowicz odtworzył doskonałą postać tchórza, który w decydującym momencie zdobywa się na bohaterstwo i ginie.

Opracowanie muzyczne Romana Palestra znakomite. Cudowny koncert Szopenowski wpleciony w akcję.

Gorzej nieco jest z miejscami z fotografią względnie z techniką filmowania. Sceny partyzanckie w lesie zanadto ciemne i niebardzo pozwalają się domyślać tej części akcji. Miejscami także, szczególnie w scenach początkowych, dykcja kiepska.

Można spodziewać się, że lody zostały przełamane. Po tym pięknym starcie oczekujemy od filmu polskiego dalszych, coraz lepszych filmów.

bm.

WOLNA trybuna

Pro i contra w kwestii autochtonów

W nr. 5 „Naprzodu Dolnośląskiego" z dnia 8 bm. ob. W. Bork zajmuje stanowisko wobec polemiki, jaka powstała w społeczeństwie naszym w sprawie autochtonów i dopatruje się nieporozumienia między dwoma zwalczającymi się obozami, na jakie całe społeczeństwo w zagadnieniu autochtonów się dzieli.

O nieporozumieniu w tak prostej sprawie jakim jest problem autochtonów, zasadniczo mowy nie powinno być. Bo autochtoni — to Polacy z krwi i kości, to bodajże najbardziej wartościowsza część społeczeństwa polskiego, to zahartowani rodacy, którzy nie potrzebują legitymować swej polskości. Autochtoni — to nie tylko członkowie b. Związku Polaków w Niemczech, ale wszyscy ci Polacy byli obywatele rzeszy niemieckiej, którzy Polskę uważali zawsze i wszędzie za swą matkę, którzy w najbardziej krytycznych chwilach nie zdradzili swej polskości.

To nie tylko ci, którzy znają dobrze język polski, ale i ci, którzy mimo to, że władają językiem ojczystym słabo, jednak jeszcze nim władają i nie zapomnieli go całkowicie pomimo kilkunasto pokoleniowego tak trwającego zaboru niemieckiego. To, krótko mówiąc, ci Polacy, którzy byli setki lat „od swych zaniedbani, od obcych wzgardzeni".

Ci prawdziwi autochtoni, zamieszkali na Ziemiach Odzyskanych od wieków, z własnych wielowiekowych doświadczeń znają grozę niemieckiej zaborczości i ostrzegają przed „piątą kolumną" niemiecką w Polsce. Tym rzeczywistym Polakom-Autochtonom nie jest potrzebna rekompensata. Ich rekompensatą — to zwycięstwo polityki Polski demokratycznej, która swą od wieków od macierzy oderwaną ojcowiznę przywróciła na łono Matki-Ojczyzny.

Niemniej domagają się ryczywiści autochtoni uszanowania swych praw joko nowych obywateli Państwa Polskiego i to zarówno ze strony władz jak i repatriantów i przesiedleńców.

To wszystko!

W niedocenianiu zasług autochtonów, którym należy się słusznie szacunek za ich wielowiekowe wytrwanie przy języku polskim i obyczajach ojczystych, leży nieporozumienie, z którego wynikają krzywdy, jakie zawsze jeszcze dzieją się Polakom-Autochtonom.

Ale nie o to, niestety jeszcze dość często zachodzące nieporozumienie chodzi ob. W. Bork. Do „autochtonów" zalicza ob. W. Bork „piątą kolumnę" niemiecką i uważa, że i ci „autochtoni" znaleźli wśród społeczeństwa polskiego swych obrońców. Przypuszczenie temu nie zaprzeczamy i ostrzegamy czynnik odpowiedzialne przed knowaniem sił wstecznych zarówno w Polsce jak i w państwach anglosaskich, które dążą do odrodzenia hydry niemieckiej.

Prosimy tylko, by przez niesprecyzowaną terminologię, jaką posługuje się ob. W. Bork, nie powiększano tak już wielkiego nieporozumienia w sprawie rdzennych Polaków Ziem Odzyskanych, którym jedynie należy się miano autochtonów.

Zaliczanie Niemców, którzy starają się o bywatelstwo polskie, albo ze względów am nieznanych otrzymują je łatwiej od olaków, b. obywateli niemieckich, do autochtonów, jest obrazą wszystkich rzeczywistych autochtonów, których „polskość jest często więcej warta od polskości niejednego Polaka z Warszawy czy z Lublina".

Dr Jankowski

Rzemieślnicy mają możność zakupu tekstyliów i innych artykułów

w Rzem. Centrali Zaopatrzenia i Zbytu

Na odcinku zaopatrzenia w surowce i artykuły pomocnicze rzemiosła dolnośląskiego przejawia coraz bardziej ożywioną działalność Rzemieślnicza Centrala Zaopatrzenia i Zbytu Oddział Dolnośląski we Wrocławiu przy Wrocławskiej Izbie Rzemieślniczej.

W ostatnich dniach omawiana Centrala otrzymała nowy przydział materiałów tekstylnych oraz dodatków krawieckich (po cenach komercyjnych), celem rozprowadzenia między rzemieślników woj. dolnośląskiego.

Przydział obejmuje materiały płaszczowe, ubraniowe męskie i damskie, welwety, drelichy, materiały pościelowe, dodatki krawieckie — podszewki, watoliną, nici, filce grube, materiały tapicerskie itp.

Zainteresowani rzemieślnicy, zarejestrowani w tut. Izbie Rzemieślniczej mogą odbierać materiały zbiorowo przez swoje Cechy lub Powiatowe Związki Cechów, względnie indywidualnie, przy czym należność należy wpłacać gotówką przy odbiorze.

Oprócz powyższego przydziału spodziewany jest w najbliższym czasie przydział kaplinów, stożków męskich i damskich, oraz skór miękkich i twardych dla celów produkcyjnych po cenach komercyjnych. Centrala prosi o składanie zapotrzebowań za pośrednictwem zainteresowanych Cechów, celem zorientowania się, jakie ilości powyższych artykułów rzemiosło dolnośląskie może wchłonąć.

Dla orientacji podajemy, że ceny kaplinów wynoszą od zł. 200 do zł. 700 za sztukę.

Dokładne zestawienie gatunków, ilości i cen otrzymują w najbliższym czasie zainteresowane Cechy.

Jak z tego widać, zaopatrzenie w surowce tak ważnej gałęzi gospodarki jak rzemiosło, wkracza na coraz bardziej realne tory. Należy mieć nadzieję, że wpłynie ono na wydatną obniżkę cen — wyrobów, przez wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa „dzikiego handlu", które dotychczas niewspółmiernie podrażało koszty surowca i wywoływało niesłuszne zarzuty wobec lojalnych i uczciwych rzemieślników.

Na marginesie można dodać, że dzięki staraniom Rzemieślniczej Centrali otrzymano niedawno przydział skóry twardej po cenach sztywnych. Niestety przydział ten wynosił tylko niecałe 200 kg i to skóry z karków i z boków. Najmniej uposażeni pracownicy we Wrocławiu, jak nauczycielstwo, pracownicy sądowi i skarbowi oraz uczniowie - terminatorzy rzemieślniczy otrzymali skórę na przeszło 800 par zelówek. Przypuszczamy, że miarodajne czynniki w zrozumieniu potrzeb świata pracy przydzielą w najbliższym czasie znowu i to nie tylko skórę, ale i inne artykuły tak bardzo potrzebne.

KA.

Powiat jeleniogórski uwolniony od groźnej bandy, która wkrótce stanie przed sądem

JELENIA GÓRA (Jz). Na terenie powiatu jeleniogórskiego utworzyła się od dłuższego czasu groźna banda, która stała się postrachem wszystkich jego mieszkańców. Dobrała się grupa młodych wyrzutków, którzy łatwym sposobem, często używając broni palnej, chcieli się dorobić. Banda składała się z 7-miu ludzi, którzy podejrzliwo lub grupami dokonali całego szeregu napadów. Szczególnie aktywna banda była w październiku 46 r. i pierwszych kilku dniach listopada 46 r.

Po dłuższych poszukiwaniach i obserwacjach udało się M. O. przychwycić jednego z bandytów na Dworcu Głównym w Jeleniej Górze. Wkrótce po tym zatrzymano dalszych 6-ciu i osadzono wszystkich w więzieniu.

Banda dokonała następujących napadów i kradzieży: w sierpniu, w Raszycach ukradziono wołu z gospodarstwa poniemieckiego; 29-go września, w Łomnicy ukradziono z młyna państwowego 104 m pasów skórzanych; w październiku, w celu obrabowania sklepu komisowego na ul. Stalina, wyjęli szybę, lecz zostali spłoszeni; w październiku, w Powławach ze sklepu komisowego ukradli marynarkę; 18 października, w Turońsku, po sterroryzowaniu mat. Kolbów bandyci skradli im 2 pierścionki złote, zegarek złoty i garderobę; 27 października, w Łężnikowie, po sterroryzowaniu Dymir a Szajnogi, zabrali mu portfel z dokumentami, 900 zł gotówka, 3 zegarki męskie i garderobę.

W czasie rabunku oskarżony Stanisław Gruda strzelał do Szajnogi, ale chybił. 28 października, w Hlondowie bandyci napadli na państwowy młyn, sterroryzowali zamieszkałe przy nim osoby, które pobili i zabrali im pasy skórzane, garderobę, złoto i 23 000 gotówką.

W czasie rabunku rzucił się do ucieczki Tadeusz Zawrotniak, do którego ten sam Gruda strzelił trzy razy, na szczęście chybiając. 30 października, w Czarnym Strumieniu, na szkodę Stanisława Pyrka i Stanisława Satańskiego bandyci skradli większą ilość tłuszczu i wędlin, 30 października, w Gostycznie sterrorryzowali strażnika nocnego józefa Bassara i zabrali mu karabin. W tej samej miejscowości i czasie zabrali Stanisławowi Kakulowi 1700 zł i Janowi Sobeczakowi zegarek. 1 listopada w Popławach, na szkodę Margarety Finke iReginy Chromowej, skradli 700 zł gotówką, słodycze, papierosy i garderobę, 3 listopada, w Czarnym Strumieniu, na szkodę Kornelii Leśniewicz, skradli 20 300 zł gotówką, zegarek i garderobę, na szkodę Waleriana Szutowskiego 2 rowery i garderobę; 4 listopada, w Łomnicy napadli po raz drugi na młyn państwowy i sterroryzowali mieszkające przy nim osoby łącznie z kierownikiem młyna, Płotnickim, poczem zabrali pasy skorzane, zegarek, 40 000 zł gotówką i inne.

Poza tym, bandyta Józef Graczyk odpowiadać będzie za kradzież z Państw. Fabr. Przyrz. Lotn., Wytwórnia nr 3 w Popławach w kwietniu 1946 r. 2 bormaszyn, 2 miar cyrkłowych, 14 borów i innych, a także za to, że 19 września 1946, na drodze leśnej między Popławami i Szczęśnowem zabrał zatrzymanemu Mirosławowi Mierzwińskiemu portfel z dokumentami, 10 600 zł gotówką, a następnie strzelił do niego, trafiając w głowę. Mierzwiński wkrótce zmarł.

Wszyscy bandyci staną w końcu stycznia przed Sądem Doraźnym w Jeleniej Górze. Są to: Stanisław Zatorski (lat 29), Józef Graczyk (lat 22), Jan Gruda (lat 27), Stanisław Gruda (lat 21), Ryszard Cząpski (lat 23), Jerzy Sarycki (lat 20) i Józef Jaworski (lat 29).

Czego nie było przed wojną

Swieże owoce i warzywa pomimo zimy

Owoce i warzywa mrożone są u nas jeszcze mało znane i konsument podchodzi do spożycia ich z pewną rezerwą. Kraje zachodnie, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, dawno już zrozumiały wartość owoców mrożonych w okresie zimowym, zawierających wszystkie cechy i witaminy produktu świeżego. U nas w kraju istnieje na razie tylko jedna zamrażalnia i to w okolicy Wrocławia. Jak dalece sfery rządowe interesują się rozbudową tej gałęzi przemysłu, niech posłuży fakt, że w planie trzyletnim przewiduje się inwestycje na ten cel w wysokości 5 miliardów złotych.

Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego Centrala Handlowa w miejscu rozprowadza codziennie na terenie miasta owoce i warzywa mrożone, które zastępują, po nieskomplikowanym procesie odmrażania, produkty świeże.

Spożywający zatem to w najnowocześniejszej formie podane nam środki spożywcze pod postacią wyrobów mrożonych jak: czarne jagody, czereśnie, wiśnie, porzeczki, agrest, śliwki, miazga jabłeczna, groszek zielony łuszczony, fasolkę szparagową, mizerię, ogórki i pomidory.

Poręczne opakowanie w wodoszczelnych kartonach po ½ i 2 kg umożliwia hygieniczne rozprowadzenie mrożonych owoców.

Klient kupując otrzymuje równocześnie prospekt, wyjaśniający sposób użycia.

Wszelkich informacji udziela Centrala Handlowa P. Z. P. Kons., ul. Skwierzyńska 20, telefon nr 720, oraz Skład Konsygnacyjny P. Z. P. Konc. ul. Św. Antoniego 33.

„GŁOS BUNDU"

Organ C.K. „Bundu" w Polsce

Ukazał się numer styczniowy

W treści: odezwa C. K. „Bundu", artykuły tow. tow. Z. Dubnów-Erlichowej, L. Finkelsztejna, T. Głowackiego, G. Jaszuńskiego, J. Samsonowicza, wywiad z tow. Waserem, dwie kolumny poświęcone „legendarnym postaciom żydowskiego ruchu robotniczego (Bronisław Groser i Włodzimierz Medem), Kronika partyjna itd.

Adres: Warszawa-Praga, Targowa 44-8.

Podpalenie skoczni w Karpaczu zmyśloną plotką?

JELENIA GÓRA. W ubiegłym tygodniu w jednym z pism codziennych ukazała się alarmująca wiadomość o usiłowaniu podpalenia nowej skoczni w Karpaczu, której otwarcie odbyło się w Nowy Rok. Po sprawdzeniu stwierdziliśmy, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie.

Zwróciliśmy się do jednego z twórców skoczni, mieszkającego stale w Karpaczu, mgr Ustupskiego, którego jednak nie zastaliśmy, gdyż przebywa od pewnego czasu w Krakowie. Rozmawialiśmy z małżonką mgr Ustupskiego, która z całą pewnością twierdzi, że skocznia nie została podpalona i że ta wiadomość jest najzwyklejszą złośliwą plotką.

Zwróciliśmy się również do Wydziału Śledczego Powiatowej Komendy MO w Jeleniej Górze, która także do dnia dzisiejszego żadnego meldunku o podpaleniu nie otrzymała z Karpacza od miejscowego posterunku MO.

Koncert Ireny Dubiskiej

JELENIA GÓRA (Jz). W ub. czwartek, w miejscowym teatrze odbył się recital skrzypcowy znanej skrzypaczki, Ireny Dubiskiej. Szkoda tylko, że tak małe wzbudził on zainteresowanie. Ci jednak, którzy przyszli, to byli prawdziwi znawcy muzyki pięknej, którzy potrafili ocenić wspaniałą grę koncertantki. Najlepszym tego dowodem jest choćby to, że p. Dubiska była kilkakrotnie zmuszona do bisowania.

Dolny Śląsk w obliczu wyborów

Głos mają robotnicy fabryk wrocławskich

We wszystkich niemal zakładach pracy na terenie Wrocławia odbywają się zorganizowane przez partie polityczne i związki zawodowe zebrania przedwyborcze, na których wrocławski świat pracy wyraża swe pełne poparcie dla Bloku Stronnictw Demokratycznych w nadchodzących wyborach.

Na Wrocławskiej Państwowej Fabryce Wagonów na wiecu przedwyborczym ponad 3.000 pracowników tej fabryki zamanifestowało swą zdecydowaną wolę ugruntowania zdobyczy demokratycznych w kraju.

Również pracownicy Elektrowni Wrocławskiej w liczbie około 1.000 osób i Gazowni Miejskiej, w liczbie 800 osób, na zebraniach manifestacyjnie wyrazili swą niezłomną wolę głosowania na przedstawicieli Bloku Demokratycznego — budowniczych nowej Polski.

Wiec w Pafawagu

WROCŁAW. W dniu 10 bm. odbył się z inicjatywy pracowników działu produkcji fabrycznej tzw. Węglarkowni 4-y z kolei na terenie Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu manifestacyjny wiec przedwyborczy.

W zagajeniu zebrania kierownik hali fabrycznej R. W. 7 powitał w imieniu zgromadzonych obecnego na wiecu wiceministra Aprowizacji i Handlu Nowińskiego. Z kolei wiceminister Nowiński w trakcie swej prelekcji poruszył szereg najdrażliwszych kwestii, związanych z należytą aprowizacją ośrodków przemysłowych, wykazując między innymi trudności wynikłe z zaognienia stosunków pomiędzy Ministerstwem Aprowizacji a Ministerstwem Rolnictwa.

Wiec zakończył się odczytaniem przyjętej przez wszystkich zgromadzonych rezolucji, w której robotnicy wrocławscy deklarują swój dobrowolny udział w Bloku Stronnictw Demokratycznych oraz zobowiązują się do wykonania produkcji trzyletniego Planu Gospodarczego nie w 100%, a w 300%.

Pocztowcy głosować będą za blokiem

Wiec przedwyborczy pracowników Dyrekcji Okręgowej Poczt i Telegrafu we Wrocławiu zwołany z inicjatywy Okręgowego Koła PPS, zadokumentował zgodną postawę wszystkich zgromadzonych pocztowców w stosunku do wyborów. Samo stawiennictwo reprezentantów wszystkich oddziałów Poczty i Telegrafu z uwagi na naglące zajęcia, był faktem przemawiającym sam za siebie.

— „Demokrację nie tylko trzeba budować — powiedział tow. dr. Czarnecki, przewodniczący Miejskiego Komitetu PPS we Wrocławiu — jak to np. dzieje się w analogicznym wypadku demokracji gospodarczej, ale także i chronić przed zakusami podziemia —".

Z kolei zabrał głos reprezentant PPR, prezydent miasta inż. Al. Wachniewski, który swą ciekawą prelekcją wzbudził zainteresowanie wśród audytorium.

Nawiązując swe przemówienie do dziejów bohaterskiej stolicy, inż. Wachniewski przedstawił obecny stan odbudowy jako symbol wzajemnego zaufania ludu do Rządu. — „Drugim etapem jest trzyletni Plan Gospodarczy, w którym tak jak poprzednio musimy okazać nasze zaufanie do autora tego planu — do Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

W krótkiej swej mowie, utrzymanej w atmosferze koleżeńskiego zbratania przedstawicieli świata pracy, obecny na wiecu wiceminister Aprowizacji i Handlu ob. Nowiński poruszył między innymi zagadnienie rzekomo spodziewanej wojny.

— „Groźba spodziewanej wojny, krążąca za pośrednictwem propagandy szeptanej podziemia i tylko w interesie jego przedstawicieli, jest właśnie zadokumentowaniem wartości zagadnienia militarnego naszego kraju. Nie wolno zapominać nam Polakom, że Niemcy wypowiedziały się już co do w ich mniemaniu przyszłości granic na Odrze i Nysie. Chcąc je utrzymać musimy dążyć do zbratania się wszystkich narodów słowiańskich."

Na zakończenie wiecu delegat okręgowej Sekcji Pocztowej PPS, tow. mgr. Prądzyński odczytał powziętą przez zgromadzonych rezolucję.

„Straszny Dwór" w Operze wrocławskiej

symbo em żywotności narodu polskiego

Jeżeli cofniemy się myślą wstecz do tych lat, w których powstawały opery narodowe Stanisława Moniuszki, a więc do okresu powstania styczniowego, musimy sobie uprzytomnić z całą wyrazistością olbrzymie napięcie uczuć patriotycznych, jakie musiały opanowywać kompozytora. Miał on do przełamania nie lada przeszkodę, bo wrogość i tępotę cenzury carskiej. „Straszny Dwór" powstał bezpośrednio przed wybuchem powstania z końcem 1862 roku. Tekst „Strasznego Dworu" był znakomitą, pełną naturalnego humoru komedią Chęcińskiego, w którą autor włożył cały sentyment i pełnię uczuć patriotycznych, owiewających wówczas społeczeństwo polskie, gotowe do zbrojnego wystąpienia przeciw przemocy satrapy.

Wybuch powstania uniemożliwił na przeciąg blisko trzech lat wystawienie opery. Dopiero w roku 1865 przystąpił Moniuszko do realizacji swego dzieła na scenie Opery warszawskiej. Cenzura zmusiła Chęcińskiego do usunięcia z libretta wszelkich śladów, które by w najodleglejszy choćby sposób przypominały Polakom ich los lub porywały ich do czynu.

Opera, której premierą dyrygował osobiście Moniuszko przyjęta została przez publiczność warszawską tak entuzjastycznie, jak do tej pory nie przyjmowano żadnej opery. Było to zupełnie zrozumiałe, jeśli zważy się absolutnie polski nastrój „Strasznego Dworu". Odtąd opera ta była wielokrotnie grywana w Operze warszawskiej i przeszła na inne polskie sceny operowe. Jest ona najlepszą polską operą, jedną z najlepszych w międzynarodowej twórczości operowej.

Znamienny jest fakt, że do roku 1938 nie istniała porządnie wydana partytura „Strasznego Dworu". Mimo to „Straszny Dwór był wystawiony kilkakrotnie przed pierwszą wojną światową na scenach polskich i zagranicznych. Poza trudnościami z partyturą istniały dodatkowe trudności z obsadą i wystawą, gdyż opera ta wymaga bardzo starannej oprawy scenicznej i dobrych wykonawców.

W okresie międzywojennym doczekał się „Straszny Dwór" kilku zaledwie inscenizacji. I tak był wystawiony kolejno w Katowicach, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie (w r. 1938).

Po wojnie Poznań jako pierwsza scena operową pokusił się o inscenizację tego arcydzieła polskiej twórczości muzycznej. Wkrótce w ślady Poznania podążyła opera katowicka. Obie te sceny mogły sobie na to pozwolić, gdyż posiadały tradycje przedwojenne i należało tylko skrzyknąć stary zespół. Prawdziwym wyczynem było wystawienie „Strasznego Dworu" we Wrocławiu.

Wrocław posiada najmłodszą na ziemiach polskich operę. Jeśli się zważy, że powstała ona dzięki inicjatywie i niezmordowanej pracy twórczej jednego człowieka, dyr. Stanisława Drabika, trzeba podziwiać energię i zapał, z jakimi dyr. Drabik zdołał w krótkim, bo około roku trwającym okresie pracy nad zmontowaniem sceny operowej, doprowadzić do wystawienia opery, o której wystawienie przez długie lata nie mogli pokusić się dyrektorzy starych scen operowych.

Ludzie sceny są niezwykle czuli na dobre słowo o nich i o ich sukcesach. Zarówno pochwała, jak nagana dodaje im bodźca do pracy. Dlatego, wiedząc o tym, chętnie pisuję o sukcesach Opery wrocławskiej i o osobistych zasługach jej dyrektora i twórcy. Fakt istnienia w Wrocławiu sceny operowej już kilka tygodni po objęciu miasta przez władze polskie dowodzi niezwykle wielkiej prężności naszej kultury. Ambicją dyr. Drabika było wystawienie „Strasznego Dworu", który uważał słusznie za punkt szczytowy pierwszego sezonu operowego. Przedstawienie to jest sprawdzianem i egzaminem dla młodego, a rokującego najlepsze nadzieje zespołu naszej opery.

Trzeba bezwarunkowo zrozumieć jeden fakt: gdy stanęliśmy na stanowisku, że Wrocław musi stać się wielkim ośrodkiem kultury polskiej, uznaliśmy tym samym potrzebę wszystkich elementów tej kultury, a więc także potrzebę kultury muzycznej. Nam nie wolno obniżać poziomu naszych osiągnięć. Musimy dążyć stale do ich podnoszenia, bo patrzą na nasze osiągnięcia oczy przyjazne i nieprzyjazne. Opera była zawsze i wszędzie ośrodkiem kultury, najtrudniejszym do stworzenia i do utrzymania. Operę wrocławską, jako najbardziej widomą oznakę naszej kultury na Ziemiach Zachodnich, jako placówkę, na którą patrzy zagranica i o której sukcesach pisano za granicą — trzeba otoczyć specjalną opieką. Muszą znaleźć się fundusze, które pozwolą tę scenę doprowadzić do takiego rozkwitu, aby stała się operą o poziomie międzynarodowym.

Tylko wielkimi wyczynami kulturalnymi udowodnimy światu naszę dobre prawo do gospodarowania na Ziemiach Odzyskanych.

bw.

Wrocławski Teatr Akademicki
zdobywa coraz większą popularność w mieście

Działający na terenie naszego miasta Teatr Akademicki wznowił po wakacyjnej przerwie swoją pracę. Trzecią jego pozycję stanowi pastorałka według Ewy Szelburg-Ostrowskiej pt. „Lulajże Jezuniu".

Jasełka wystawiane były w średniowieczu przez żaków i być może brać akademicka poszła w ślady swych poprzedników. Tekst Ewy Szelburg-Ostrowskiej odbiega od szablonowych jasełek dla dzieci, posiada wiele momentów aktualnych, a całość jest bardzo miłą kompozycją współczesnych motywów ludowych z tradycyjnymi scenami Bożego Narodzenia.

Teatr Akademicki zabiera się do stałej pracy. Pierwszym krokiem do tej stałości było uzyskanie locum. Dom Kultury położony koło Dworca Głównego posiada wszelkie warunki na to, aby stać się stałą placówką kulturalną. Niestety Dom ten mało jest znany. Teatr Akademicki zdecydował się mimo to na wystawianie sztuk w Dom Kultury.

Próby i malowanie dekoracji odbywały się, ze względu na zajęcia i wykłady po nocach przy 12-stopniowym mrozie. Jednak uporem i hartem woli zdołano wszelkie przeszkody pokonać. Zebrany zespół wykazał tyle zapału i dobrej woli, że trudno zrozumieć, dlaczego społeczeństwo wrocławskie nie wykazało zainteresowania tą nową placówką kulturalną.

Trudno powiedzieć z góry, jaką popularność sobie zdobędzie Teatr Akademicki w tym roku, ale wiedząc o sympatiach mieszkańców m. Wrocławia dla studentów — mamy wrażenie, że publiczności i zespołowi akademickiemu uda się nawiązać stały i serdeczny kontakt.

W niedzielę dnia 12. 1 1947 r. o godz. 17 Teatr Akademicki wystawia „Lulajże Jezuniu" po raz 5-ty. (t.)

PODZIĘKOWANIE

Szpital Miejski Wszystkich Świętych składa tą drogą serdeczne podziękowanie członkom chóru „Jutrzenka" a mianowicie Ob. Ob.: Wołoszynowi P., Kajdanowi E., Niedzielskiemu Wł., Radłowskiemu St., Warno A., Garmandzie M., i Majzierowi T. za bezinteresowne odśpiewanie kolend w Święta Bożego Narodzenia i w dniu Sylwestra na wszystkich oddziałach dla chorych w tut. szpitalu.

Jednocześnie szpital pragnie podkreślić inicjatywę dyrektora chóru Ob. Wołoszyna Piotra, dzięki której chorzy mieli możność usłyszenia kolend w pięknym opracowaniu i wykonaniu.

W imieniu chorych i personelu szpital życzy chórowi „Jutrzenka" dalszej owocnej pracy i sukcesów.

Dyrekcja Szpitala Miejskiego
Wszystkich Świętych
we Wrocławiu

Radio - Wrocław

NIEDZIELA, 12 STYCZNIA

6.57—15.20: Program ogólnopolski; 15.20—15.40: Audycja Związku Samopomocy Chłopskiej (lok.). Pogadanka przedwyborcza Władysława Kowalika i komunikaty; 15.40—15.50: Rezerwa (lok.); 15.50—16.15: Przerwa; 16.15—20.25: Program ogólnopolski; 20.25—20.55: Audycja słowno-muzyczna w oprac. Haliny Popielowej pt. „Moja ostatnia krynolina" (lok.); 20.55—21.05: Migawki wrocławskie. Felieton niedzielny Jerzego Zatora pt. „Nieznośna Figlarka (lok.); 21.05—23.30: Program ogólnopolski; 23.30—23.35: Lokalny program na jutro (lok.); 23.35—23.55: Koncert życzeń (lok.); 23.55—24.01; Program ogólnopolski.

Ogłoszenia drobne

Unieważniam zgubione orzeczenie nr. 2987, wystawione przez Państwowy Urząd Repatriacyjny we Wrocławiu, na nazwisko Marcinkiewicz Stanisław. (56)

Zgubiono zaświadczenie obywatelskie na nazwisko Stanisława Zakrzewskiego dnia 15 grudnia 1946 r., Katowice. (57)

Unieważniam zgubione dokumenty na nazwisko Ciurla Eugeniusz, Wrocław, plac Staszica 20 m. 16, książeczkę wojskową seria A, nr. 0285, RKU Żywiec, legitymację „Bratnia Pomoc", kartki żywnościowe na styczeń. (59)

Kupimy sztancę frykcyjną od 150 do 300 ton. Zgłoszenia kierować do Administracji Naprzodu Dolnośląskiego. (27)

ZARZĄD MIEJSKI W JELENIEJ GÓRZE
ogłasza przetarg otwarty

na dzierżawę na okres 5 lat „Hotelu Europejskiego" wraz z restauracją, położonego w Jeleniej Górze, przy ul. Kolejowej nr 10. Pisemne oferty w zamkniętych i zalakowanych kopertach należy wnieść w terminie do dnia 15 stycznia 1947 r., godz. 12, do Zarządu Miejskiego w Jeleniej Górze, Ratusz, pokój nr. 14. Koperty należy zaopatrzyć napisem:

„Oferta na wydzierżawienie Hotelu Europejskiego"

Do oferty należy dołączyć kwit Państwowej Kasy Skarbowej na wpłacone wadium w kwocie zł. 100.000.

Otwarcie kopert nastąpi dnia 16 stycznia 1947 r.

Z bliższymi warunkami dzierżawy można zapoznać się w Zarządzie Miejskim, pokój nr. 14 (Ratusz), w godzinach urzędowych.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, wydzierżawienia obiektu osobie dowolnej, jak również unieważnienia przetargu bez podania — przyczyn — bez ponoszenia jakiegokolwiek odszkodowania.

(61) **Zarząd Miejski w Jeleniej Górze**

KOMUNIKAT
Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych

Zarząd Okręgowy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych we Wrocławiu organizuje okręgowe mistrzostwa narciarskie w Karpaczu w dniach 24, 25, 26, stycznia 1947 r. w następujących konkurencjach:

dla mężczyzn: bieg 18 km.
„ „ bieg 12 km.
dla kobiet: bieg 6 km.
dla juniorów: bieg 4 km.
sztafeta 4x8 w konkurencji męskiej, oraz slalom, zjazdy i skoki.

Zgłoszenia zawodników do dnia 20 stycznia br. przyjmuje sekretariat Zarządu Okręgowego Z.R.S.S., Wrocław, ul. Mazowiecka 17, pokój nr. 8 oraz Wojewódzki Komitet OM TUR, Wrocław, Aleja J. Kasprowicza 77. (60)

Poszukujemy majstra szybowcowego

Aeroklub Wałbrzyski — Wałbrzych, Kościuszki 1 „Dalgaz" — poszukuje dyplomowanego majstra szybowcowego do prowadzenia samodzielnego remontu i konstrukcji szybowców typu „SG 38", „Baby II-Grunau", „Salamandra", Rhön Bussard itp., będącego jednocześnie pilotem oblatywaczem (kat. „D").

Warunki: 1. Narodowość i obywatelstwo polskie,
2. Świadectwa i poręczenie pisemne przynajmniej dwóch osób co do uczciwości kandydata,
3. Wynagrodzenie około 5000 zł miesięcznie brutto i mieszkanie.

Zgłoszenia tylko osobiste po ewent. uprzednim porozumieniu pisemnym.

OBWIESZCZENIE

Podaje się do wiadomości repatriantom, że wnioski na orzeczenia odszkodowawcze na mienie nieruchome, pozostawione na terenach Rzyczypospolitej Polskiej w jej granicach przedwojennych, które nie weszły w skład obecnego obszaru Państwa, o ile osoba ta stale zamieszkiwała na tych terenach przed dniem 1. IX. 1939 r. należy składać w ciągu 3-ch miesięcy od dnia przybycia do Polski, a w odniesieniu do zdemobilizowanych żołnierzy, uznanych za repatriantów od dnia demobilizacji.

Dla repatriantów, przebywających już w chwili obecnej w Polsce termin ten liczy się od dnia 1 grudnia 1946 r. Po tym terminie wnioski bez przyczyny usprawiedliwiającej uchybienie terminu, nie będą przyjmowane.

Wnioski o wystawienie orzeczenia odszkodowawczego należy składać do Wojewódzkiego Oddziału PUR we Wrocławiu, za pośrednictwem Powiatowego Oddziału PUR, właściwego terytorialnie, stosownie do miejsca zamieszkania repatrianta.

Dyrektor Wojewódzkiego Oddziału PUR
we Wrocławiu
(Mgr St. Jarmoliński)

(35)

KOMENDA WOJEWÓDZKA MILICJI OBYWATELSKIEJ
WE WROCŁAWIU, MUZEALNA 2
OGŁASZA PRZETARGI NA ZAKUPY:

1. **Materiałów biurowych:**
(taśmy do maszyny, matryce, spinacze, atrament, ołówki, bibuła, lak, kalka itd.).
2. **Części samochodowe:**
(opony, dętki, tłoki, karbowody, pierścienie, akumulatory).
3. **Materiały budowlane:**
(cement, wapno, deski, gips, gwoździe),

Otwarcie kopert nastąpi 1 lutego 1947 r.

Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania powodów i bez jakichkolwiek odszkodowań jako też ich częściowe przyjęcie.

Komendant Wojewódzki M. O.
Dolny Śląsk
(—) DOWKAN, mjr.

KLIN *klinem*

„Jak sie widzisz, tak sie pisz"

Któż z nas nie pamięta doskonałej piosenki filmowej Miecia Sardinenfisza w wykonaniu Konrada Toma. »Sardinenfisz, Sardinenfisz, jak sie widzisz, tak się pisz...«

Staropolskie przysłowie, przyjemnie dostosowane przez Sardinenfisza do nowszych czasów, jest jako prawda życiowa tak głęboko wkorzenione w naszą psychikę narodową, że stało się sposobem oceniania ludzi. W c. k. austriackiej hierarchii urzędniczej pan radca rządu był »rangą« wyższy od pana radcy (bez dodatku lub z dodatkiem: rachunkowy, szkolny), musiał jednak chować się za plecyma większego dygnitarza, którym był radca dworu, zobowiązany z kolei do ustępowania pierwszeństwa panu tajnemu radcy dworu. Pan tajny radca dworu był wprawdzie czymś, ale tylko gdy nie było w tym samym pokoju ekscelencji. Natomiast w jej obecności liczył się za kawałek... powiedzmy szmaty.

Taka to była drabinka urzędnicza, na której mogły się wyżywać dowoli ambicje rozmaitych karierowiczów.

Dziś czasy się zmieniły. Nie w tym sensie, żeby ludzie nie mieli ambicji, lub nie byli karierowiczami. Są i jedni i drudzy. Rzecz leży w czym innym.

Pyta mnie wczoraj korektor: »Pan pisał w artykule »panie komendancie«. Czy nie uważa pan, że trzeba by zmienić to wszędzie na »obywatelu komendancie«? Pytaliśmy wszystkich aż do naczelnego i po zastanowieniu zdecydowaliśmy, że nie trzeba. Bo proszę tylko pomyśleć, jakby to brzmiało na przykład: »obywatelu tajny radco dworu«? (Do ekscelencji nie dodaje się na szczęście pan, więc nie ma kłopotu.)

Była przed kilkoma dniami wspaniała premiera. Wstęp za zaproszeniami. Zbiegło się bractwo z całego miasta. Na zaproszeniach było wypisane wszystko ładnie z tytułami, jak się patrzy. Widać robota dobrego znawcy. A biletery mieli takie instrukcje: dygnitarze dworscy oraz stopniem i znaczeniem pokrewni do lóż i na miejsca dla lepszych osób. To samo generalskie i pułkownikowskie stopnie. I tak dalej, zostawiając szczegóły taktowi personelu. Jak można jednak stawiać tego rodzaju wymagania, jeżeli mogą wyniknąć kłopoty z ustaleniem ważności, hierarchii i kolejności pana naczelnika od opieki społecznej i takiegoż samego od aprowizacji i handlu lub od przemysłu? Który ważniejszy i co ważniejsze? Który ma siąść w pierwszym rzędzie, a który w trzecim, czy też wszyscy w tym albo w tamtym?

Proszę bardzo. Takie to bywają trudności z cesarsko-królewską demokracją.

Pieron

GDZIE spędzimy WIECZÓR?

TEATRY

Z OPERY DOLNOŚLĄSKIEJ

W poniedziałek dnia 13 bm. o godz. 18.30 **„Straszny Dwór"** opera Moniuszki (zniżki ważne).

W TEATRZE MIEJSKIM

W niedzielę, dnia 12 bm. o godz. 15, „Żołnierz królowej Madagaskaru"; o godz. 18.30 „Pygmalion" z Janem Kurnakowiczem.

TEATR POPULARNY, ul. Ogrodowa 53

PREMIERA DOLNOŚLĄSKIEGO TEATRU ŻYDOWSKIEGO

w niedzielę 12 stycznia br. o godz. 15.30 i o godz. 18.30 tylko 3 przedstawienia sztuki J. Gordina pt. „Szchite" (Rzeź).

TEATR POPULARNY OKZZ

Balet Kopińskiego we Wrocławiu

W dniach 14, 15 i 16 bm. wystąpi znakomity balet polski Mikołaja Kopińskiego, który objechał całą Polskę i ostatnio odniósł duży sukces w Warszawie w sali Romy.

Bogaty repertuar i wspaniałe kostumy gwarantują wysoki poziom tego 12-osobowego zespołu, w którego skład wchodzą soliści przedwojennego baletu reprezentacyjnego z baletmistrzem Kopinskim na czele, który w czasach przedwojennych odniósł wielkie sukcesy w N. Jorku, Londynie i Paryżu.

KINA

Kino „ŚLĄSK", Ogrodowa 67 — **„Zakazane Piosenki".** Początek seansów o godz. 14.30, 17 i 19.30. W niedziele i święta o godz. 12, 14.30, 17 i 19.30.

Kino „WARSZAWA", Fredry 17 — **„Zakazane Piosenki".** Początek seansów o godz. 15, 17.30 i 20. W niedziele i święta o godzinie 12.30, 15, 17.30 i 20.

Kino „POLONIA" Żeromskiego 53 — **„Zygmunt Kłosowski".**

Kino „TĘCZA" Kościuszki 177 — **„Tęcza".**

Kino „PIONIER" Stalina 71 — **„Nowe Pokolenie".**

Kino „FAMA" Psie Pole — **„Znachor"**, kino czynne w piątki, soboty i niedzielę. Początki seansów 16, 18, w niedzielę 14, 16, 18.

P. C. H.
PAŃSTWOWA
CENTRALA HANDLOWA
Oddział Wojewódzki we Wrocławiu
UL. ŚWIDNICKA 8 Telefon Nr 671 i 672

ODDZIAŁY REJONOWE:
Jelenia Góra, Kłodzko, Wałbrzych

AGENTURY:

Brzeg	**Lubań**
Bystrzyca	**Nowa Ruda**
Dzierżoniów	**Oława**
Jawor	**Świdnica**
Kamienna Góra	**Szprotawa**
Legnica	**Ząbkowice**

SKŁADNICE HURTOWE:

Duszniki	**Zgorzelec**	**Złotoria**
Lwówek		**Żegań**

Sprzedaż dla instytucji państwowych i samorządowych, Zrzeszeń pracowników oraz zarejestrowanych kupców detalicznych.

Artykuły spożywcze i kolonialne, wino, cukierki, czekolada, ziemiopłody, kosmetyki, papier, tekstylia, artykuły żelazne, dla miasta oraz w ramach akcji „Przemysł dla wsi".

Sprzedaż tekstylii w ramach akcji „Przemysł dla wsi" odbywa sie nadal przy ul. Jarosława Dąbrowskiego 58/60

442

CENTRALA RYBNA
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI WE WROCŁAWIU
HURT: ul. Borowska 2 obok Dworca Gł.
DETAL: ul. Borowska 2 ul. Ogrodowa 29, Hala Targowa,
FILIE: JELENIA GÓRA, KŁODZKO, WAŁBRZYCH
dostarcza:
Ryby żywe
mrożone
wędzone
solone
konserwy
442
Współpraca z przedst. rybnym Państw. Zjedn. Przem. Konserw. ul. Karola 43-2, Tel. 128

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia drobne po 10 zł za wyraz. Poszukiwania rodzin i pracy po 5 zł., reklamowe 15 zł. W tekście 25 zł., tłustym drukiem 100% drożej. W numerach świątecznych 50% drożej. Przy wielokrotnych ogłoszeniach — rabat. Nekrologi i urzędowe — 15% rabatu. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Odbito w Zakładach Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" we Wrocławiu, ul. Wierzbowa 30.

Redaktor Mgr Bronisław Winnicki

F 9899

Wydawca Spółdzielnia Wydawn. „Wiedza"